Nr. 19. Lwów — Środa dnia 23 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 K 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ... h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 8 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 23 Zaślubienie NMP. Grzegorza B. — Jutro: 24 św. Tymoteusza. Teodozego. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 11, Zachód „ „ 4 „ 3 | Długość dnia godzin 8 min. 52, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

O „Resurecturis".

Kto się dziś pierwszy wśród obcych głosem, namiętnem wołaniem odezwał, że w imię prawdy, dobra, sprawiedliwości, a dla odkupienia śmiertelnego grzechu, co się mści na Europie, trzeba wskrzesić Polskę? Jakiś niepodpisany — szkoda, że niepodpisany — Niemiec; sądząc z jego języka, z erudycyi historycznej, z siły argumentacyi, człowiek bardzo wykształcony i niepośledni pisarz. Ale on nie miał odwagi podpisać się pod swą broszurą, pod takiem wyznaniem, które jego ziomkowie uznają za straszną herezyę; widocznie bał się, że od Renu do Odry rozlegnie się wycie: „Na stos go! na stos!" i dał świadectwo prawdzie, ale sam się schował. Więc rzekli niemieccy krytycy, że to oczywiście nie jest Niemiec. Może jakiś Polak, a jeżeli nie on, to dziwak, lecz gdzieżby Niemiec!

Jednakże w prawdzie tkwi podbijająca siła. Frankfurckie pismo *„Das Freie Wort"* zapytało: „A dlaczegożby Polska nie miała być wolną? Komuby to zaszkodziło? Może Prusy powiedzą, że im? Ależ one były, kiedy była Polska. Pozostaje zatem tylko pytanie: czy wogóle możliwe jest powstanie państwa polskiego? Żyjemy w czasach ukochania wolności; w takich czasach, gdy o prawa wszyscy się dobijają, coraz gwałtowniej i tryumf prawa staje się niewątpliwym, chociaż rodzi się on wśród bólów, bo się rozsadzają kości starych ustrojów społecznych i politycznych, a rwą się nerwy. Nasze czasy stają w obronie zwłaszcza narodów cierpiących, które chcą utrzymać swą odrębność. Uczucie narodowe rozwija się tak silnie, że wszyscy dążą do skupienia swych części, oderwanych przed wiekami i już zapomnianych. We Włoszech co najsilniej tętni? Irredentyzm. W Rumunii czego najgoręcej pragną? Siedmiogrodu. Gdzie pragnienie narodowej swobody wyradza się aż w rakarstwo? W Macedonii. Budzą się narody oddawna wtłoczone w ziemię: Baskowie w Hiszpanii, Celtowie na francuskiej północy, Wallonowie w Belgii, Irlandczycy, nawet Szkoci. To dopiero początek tego żywiołowego ruchu, który — widzimy to — wciąż się rozwija. Cóż zatem możemy wiedzieć, do czego on doprowadzi za lat kilkadziesiąt? To pewna, że dziś każdy naród chce być sam sobie panem; i to również pewna, że coraz bardziej odchodzą w przeszłość te ideały, dla których toczono zaborcze wojny. Zatem śmiesznym byłby dziś ten, ktoby powiedział, że proces narodu polskiego z jego sąsiadami jest już na zawsze zamknięty. Zresztą ci sąsiedzi sami temu nie wierzą. Mówią wprawdzie, że Polski nie ma, ale czynami dowodzą, że jest?"

Po takim wstępie *„Das Freie Wort"* tak pisze: „Niemcy — ale całe Niemcy, nie Prusy — powinny we własnym interesie wyjść na spotkanie faktu, który z pewnością się stanie. W porozumieniu z Niemcami austryackimi, cały nasz naród powinien wziąć w swe ręce sprawę polską i pod pewnymi warunkami zabrać się do odwalenia bryły kamiennej, która pokrywa Polskę. Powstanie państwo wolne, wdzięczne nam za pomoc, cywilizacyą z nami związane, a szczęśliwe, więc spokojne, zabierze się ono do kulturalnej pracy z tą rozkoszą, jaką daje poczucie, że się stało zadość płomiennym jego dążnościom, nigdy niegasnącym, tem silniejszym, czem krwawiej tłumionym. Często, za często mówiono o tem, że dla Polski po prostu nie ma miejsca i że ona, gdyby powstała, umarłaby z głodu. Teraz już się to rzadziej mówi. Ludzie bezstronni odwracają się od takich sofizmatów. Polska rządna niewątpliwie stanie się jednem z najbardziej kwitnących państw w Europie, skoro teraz, gnębiona, skuta, wtłaczana w obce formy, rozwinęła literaturę, sztukę, przemysł i już nieraz budzi zawiść. Przeczytawszy to, cośmy tu napisali, z pewnością niejeden powie: „Próżne marzenia! fantastyczne projekty! czułostkowe pomysły!" Ale sprawa dobra, a dobre sprawy mają tę właściwość, że wcześniej czy później, pomimo wszelkich przeszkód, zwyciężają, i to, co się długo uważało za próżne marzenie, staje się rzeczywistością. My tylko pytamy: powiedzcie sumiennie, dlaczegożby Polska nie mogła istnieć?"

Jeszcze inne pismo niemieckie, tak samo poważne, jak „Das Freie Wort", zajęło się broszurką niepodpisanego Niemca o konieczności wskrzeszenia Polski. Jest to „Der Türmer", wydawany przez wybitnego pisarza barona Grotussa. Mówi on o sile oporu polskiego w Wielkopolsce, wypracowała tę siłę z potężnego uczucia narodowego, które nie w każdym narodzie jest jednakowe. Są narody prawie pozbawione patryotyzmu, są znowu takie, w których on stanowi główną podstawę duchowej istoty narodu i jest namiętnością niepokonaną, gwałtowną i dlatego wielce szalejącą, niemniej przeto szlachetną. W Polsce wszystko wyrasta z patryotyzmu, zarówno jej błędy polityczne i nieszczęścia, jak jej literatura, malarstwo, muzyka. „Historya polska zawiera długie rozdziały, świadczące o szlachetności polskiego narodu" — powiada „Der Türmer" — „rozdziały takie, które się czyta z ogromnem wzruszeniem: tyle w nich strasznego bólu, tyle cierpienia i taka rozpaczliwa męka, której źródłem płomienny patryotyzm. Oto leży na ziemi naród, zgnieciony jak robak, — naród, niepozbawiony wielkich zalet, bardzo zdolny i ludzki, tak łatwo przebaczający krwawe krzywdy, jak żaden inny. O wiele gorsze odeń narody cieszą się szczęściem niepodległości, może nawet niezasłużonem. Czyż to nie jest potworną niesprawiedliwością? Jak może nie opanować nas z demoniczną siłą uczucie smutku, że taka potworność istnieje? Ten smutek, patrząc na Hellenów, czuł szlachetny Byron, a silny umysł naszego Henryka Treitschkego uznał, że to bynajmniej nie jest chorobliwą czułostkowością, lecz przeciwnie, jest naturalną reakcyą wzniosłych dusz przeciw wołającym o pomstę wadom istniejącego stanu rzeczy. Przeżywamy czasy rozstroju. Nurtuje coś w starym świecie, który się oddalił od chrześcijaństwa. Coś się nowego rodzi. A gdy się narodzi wszystko, co być ma wedle pragnień, wstrząsających duszami, spragnionemi wolności i sprawiedliwości, wtedy będzie odrobiona potworność, stworzona przez tryumfujący cynizm, i ujrzymy Polskę".

Że takie prace literackie poczęły się pojawiać w Niemczech, to dowód, że i tam „coś nowego się rodzi". Widocznie Neronowie hakaty obudzili sumienie narodu, który wydał Szyllera.

Rosyjska pożyczka.

Organ kadetów, *Riecz* doniosła kilka dni temu, że rząd petersburski oddał w zastaw za 200 milionów rubli kolej Ekatierynieńską francuskiej spółce, na której czele stoi były prezes gabinetu Rouvier, a nadto dał tej spółce koncesyę na warsztaty budowy lokomotyw i wagonów przy jednej ze stacyi owej kolei i zobowiązał się nabywać owe lokomotywy i wagony dla innych swych kolei. Jednocześnie angielskiej spółce wydzierżawił kopalnie srebra, miedzi i cynku, znajdujące się w Finlandyi, a będące własnością Banku państwowego. Czynsz dzierżawny wziął za kilkanaście lat z góry. Wiadomość tę potwierdzają dzienniki berlińskie, atakując swoich kapitalistów za to, że taki złoty interes wypuścili ze swych rąk. Ale mniejsza o gniew tych dzienników. Ważne jest to, że podług ich wiadomości z Petersburga, doniesienie *Rieczi* jest prawdziwe, lubo kontrakty nie są jeszcze podpisane i pieniądze nie nadeszły do Rosyi. Pewnie więc zaczną się silne zabiegi o rozbicie tego układu — zabiegi niemieckie i rewolucyjne. Te drugie dlatego, że to bądź co bądź jest zamaskowaną pożyczką, której rząd użyje na dobicie drgającej jeszcze rewolucyi.

Rząd rosyjski nie ma prawa robić żadnych pożyczek bez zezwolenia dumy. Tak postanawiają ustawy zasadnicze, wydane w grudniu roku 1905-ego. Ale w tych ustawach nie nie powiedziano o wydzierżawianiu nieruchomości państwowych, a tembardziej nie może w nich być wzmianki o tem, że bez zezwolenia dumy nie wolno rządowi dawać koncesyj na przemysłowe zakłady. Takie prawo każdy rząd posiada. Zatem ministeryum p. Stołypina nie naruszyło ustaw, a jeżeli podpisze kontrakt z Francuzami i Anglikami, to zrobi doskonały polityczny interes, bo dla uporządkowania państwa, tak samo, jak na prowadzenie wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Polityczny interes był tu oczywiście najważniejszy i jedynie decydujący, lecz później może się okazać uciążliwym, bo zawsze zła jest taka polityka, która nie uwzględnia interesów ekonomicznych. O wydzierżawieniu Anglikom kopalń finlandzkich nie możemy nic powiedzieć, bo nie wiemy, ani jakie one są, ani co będą płacili Anglicy, można jednak utrzymywać, że skoro rząd rosyjski był w położeniu przymusowem, to niewątpliwie spółka angielska zrobiła dobry interes. Oddanie zaś Francuzom w zastaw kolei Ekatierynieńskiej, pozwolenie im na budowę fabryki lokomotyw i wagonów w Nikitówce przy tej kolei i zobowiązanie się brać od nich te lokomotywy i wagony po pewnej ustalonej z góry cenie, a wszystko to za pożyczkę 200-tu milionów rubli, które będą spłacano małemi ratami, — to jest wprost bajecznie świetny interes dla francuskiej spółki, a więc zły dla rządu rosyjskiego. Tylko nadzwyczaj przymusowe położenie mogło go zmusić do zrobienia takiego interesu.

Spojrzmy na mapę. Na północ od morza Azowskiego, między dolnym Dnieprem a dolnym Donem ujrzymy tak gęstą siatkę kolejową, jak gdyby to było na Szląsku, albo nawet w Belgii. Ta siatka — to właśnie kolej Ekatierynieńska. Główna jej linia wybiega z Ekatierynosławia nad Dnieprem i dąży na wschód do Rostowa przy ujściu Donu do morza Azowskiego. Od tej głównej linii wybiegają w obie strony i plączą się między sobą liczne mniejsze koleje. Między niemi jest czternaście dużych. Naprzykład Maryupolska ma 341 wiorst, Kupiańska 398 wiorst, Nikitowska 231 wiorst. Główna linia ma wiorst 510, czyli przeszło 600 kilometrów. Powstanie tej gęstej sieci kolejowej tem się tłómaczy, że tam co stacya, to jakaś fabryka, jak np. olbrzymia lejarnia stali Lilpopa i Rana, albo belgijskie warsztaty okrętowe w Maryupolu. Co parę stacyj — kopalnia węgla, albo jakiejś rudy. Jest to tak zwane Zagłębie Dońskie, albo „rosyjska Pensylwania". Wyłącznie obce kapitały: francuskie, angielskie i belgijskie stworzyły ten przemysł, cudzoziemcy też są właścicielami kopalń i fabryk, oni dali swych dyrektorów, inżynierów i majstrów, a Rosyanie są tylko robotnikami. Tam też najpierw wybuchły rewolucyjne rozruchy.

Francuska spółka będzie kolosalnie zarabiała na kolei Ekatierynieńskiej, nieliczące już zysków na fabryce lokomotyw i wagonów w Nikitowce. Dlatego przypuszczamy, że oprócz dwiestu milionów rubli w gotówce rząd rosyjski otrzymał jeszcze zobowiązanie się Francuzów do udzielenia później innej, większej pożyczki, gdy ją uchwali duma.

Zawarcie kontraktu z Anglikami i Francuzami z zupełnem wykluczeniem Niemców jest zapewne odwetem za ich wrogie stanowisko wobec miliardowej rosyjskiej pożyczki z r. 1905-ego, a nadto może być uważane za wskazówkę, że patronowane przez Francyę zbliżenie się anglo-rosyjskie jest już faktem dokonanym. Osobista polityka cesarza Wilhelma święci raz po raz takie porażki, może się rozkoszować takiem odosobnieniem Niemiec, iż nic dziwnego, że się Niemcom sprzykrzyła.

Korespondencye.

Wiedeń, 21 stycznia.

(Program wyborczy przemysłowców. Termin wyborów. Kandydatura br. Becka w Wiedniu. Proces prasowy).

(y). Stały wydział trzech wielkich związków przemysłowych, reprezentujących interesa całego przemysłu fabrycznego w Austryi, odbył tymi dniami posiedzenie, na którem postanowił poczynić przygotowania do zbliżających się wyborów do parlamentu i ułożył program wyborczy. Owóż wedle tego programu przedstawiciele wielkiego przemysłu starać się będą o przeprowadzenie w nowym parlamencie następujących postulatów: Przedewszystkiem musi być uregulowany wzajemny stosunek obu połów monarchii. Przemysłowcy austryaccy zgadzają się na to, aby utrzymana była wspólność gospodarcza między Austryą i Węgrami, i aby była oparta na traktacie, ale stanowczo sprzeciwiać się będą temu, ażeby utrzymanie tej wspólności miało być okupione jakiemikolwiek ofiarami, krzywdzącemi przemysł austryacki. Gdyby chciano stworzyć stadyum przejściowe, w którem dla ratowania pozorów jedności monarchii, interesa austryackie miałyby być narażone na szwank, w takim razie przedstawiciele przemysłu z całą energią domagać się będą raczej bezzwłocznego zerwania dotychczasowej wspólności. Na polu polityki handlowej domagają się przemysłowcy zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi i jak najwydatniejszego popierania eksportu. Jednym z najważniejszych postulatów stanu przemysłowego jest sprawiedliwa reforma całego systemu podatkowego, utrudniającego niesłychanie rozwój przemysłu. Nie ulega wątpliwości, że sprawy ustawodawstwa socyalnego zajmować będą naczelne miejsca w programie prac przyszłego parlamentu, dlatego też przemysłowcy już dziś oświadczają, że bronić się będą energicznie przeciw temu, ażeby na ich barki zwalano koszta ewentualnych nowych urządzeń socyalnych, a zwłaszcza koszta reformy ustawodawstwa o ubezpieczeniu robotników. W końcu żądają przemysłowcy, by ustawodawstwo otoczyło należytą ochroną tych robotników, którzy chcą pracować, przeciw teroryzmowi agitatorów, zmuszających ich do przyłączenia się do strejków.

Tylko takich kandydatów, którzy zobowiążą się bronić tego programu, popierać będą przemysłowcy przy najbliższych wyborach.

Co się tyczy terminu tych wyborów, który początkowo oznaczano na koniec kwietnia lub początek maja, to wedle ostatnich dyspozycyi zostanie on podobno przyśpieszony i wybory odbędą się zapewne już w pierwszych dniach kwietnia. Nowowybrany parlament nie zbierze się jednak zaraz po wyborach, lecz dopiero w jakie dwa miesiące później, a mianowicie z początkiem czerwca, gdyż druga połowa kwietnia i maj wypełnione być mają sesyami sejmów krajowych. Jak wiadomo, istniał zamiar zwołania sejmu czeskiego już w lutym, podobno jednak rząd jest zdania, że w interesie pokoju narodowościowego lepiej będzie nie zwoływać sejmu czeskiego przed wyborami do Rady państwa, lecz dopiero po ich ukończeniu.

Prezes gabinetu br. Beck ubiegać się będzie o jeden z mandatów miasta Wiednia, a mianowicie o mandat okręgu, w którym znajduje się ratusz wiedeński, a który obejmuje zamieszkałą przez dystyngowaną publiczność część śródmieścia i ulic, przytykających do Ringstrasse na długość od Opery do uniwersytetu.

Zdarzył się tu właśnie rzadki zresztą w Austryi wypadek, że sędziowie przysięgli wydali werdykt potępiający na dwóch dziennikarzy za potwarz popełnioną drukiem. Niestety wypadki tego rodzaju należą do niesłychanych rzadkości, z reguły bowiem wychodzi oszczerca z sali sądowej bezkarnie, a pokrzywdzony na swej czci obywatel zamiast jednej, doznaje dwóch krzywd. Skarżącym w niniejszym wypadku był adwokat wiedeński dr. Kamil Müller, którego sąd zamianował kuratorem głośnej swego czasu aktorki Heleny Odilon. Przed przeszło trzema laty dotknięta ona została chorobą nerwową, która znacznie osłabiła jej władze umysłowe. Choroba objawia się częściowem porażeniem prawej strony ciała, trudnościami wymowy, tudzież osłabieniem pamięci. Zapadłszy na tę chorobę, objeżdżała Helena Odilon wszystkie najsławniejsze sanatorya i zasięgała rady największych powag lekarskich, ale do dziś dnia nie zdołała się wyleczyć. Ponieważ zaś posiada znaczny majątek, wynoszący prawie milion koron i trwoniła go w sposób nierozumny podczas choroby, przeto sąd wiedeński wziął ją pod kuratelę i zamianował jej kuratorem dr. Kamila Müllera. Odilon, która z początku dobrowolnie zgodziła się na wzięcie jej pod kuratelę, później chciała się od niej oswobodzić, zwłaszcza, gdy zawiązała — już jako chora i do połowy sparaliżowana — stosunek miłosny z jakimś Kroatem Pecicem, a kurator nie chciał jej dawać pieniędzy tyle, ile ona żądała. Wtedy to cała prasa liberalna w Austryi i na Węgrzech wzięła w obronę rozrzutną aktorkę, a ciskała gromy potępienia na sąd i na kuratora. W tygodniku *Wiener Montags-Journal* pojawił się fejleton, zarzucający drowi Müllerowi, że tuczy się na majątku swej kurandki, i że chociaż Helena Odilon jest zupełnie zdrowa na umyśle, on umyślnie nie dopuszcza do zniesienia kurateli nad nią, ażeby wystawiać jej słone rachunki, które wynoszą po kilkanaście tysięcy koron rocznie. Owóż dr. Müller zaskarżył do sądu autora owego oszczerczego fejletonu Maxymiliana Finkelsteina i odpowiedzialnego redaktora wspomnianego tygodnika Wilhelma Stignitza, a przysięgli po przeprowadzonej rozprawie potwierdzili ich winę 9 głosami, wobec czego sąd skazał każdego z nich na dwa miesiące aresztu, bez zamiany na grzywnę.

Z wystawy sztuki.

Po wielkiej wystawie jesiennej, która była niejako rewią całorocznego dorobku starszych artystów, otwarto wczoraj zbiorową wystawę pp. Mieczysława Reyznera, Wacława Radziszewskiego, Elli Modrakowskiej i Willy Hamachera. Z nich jeden tylko Hamacher, jako cudzoziemiec, jest nam nieznany. Natomiast prace Reyznera, Radziszewskiego i Modrakowskiej mieliśmy już sposobność widywać sporadycznie w dawniejszych latach i obserwować rozwój ich talentu.

Przedewszystkiem z prawdziwą przyjemnością witamy p. Reyznera. To wszystko, co nam ten artysta w obecnej zbiorowej wystawie przedstawia, dowodzi nietylko niepospolitego talentu, lecz zadziwia również wszechstronnością techniki i giętkością wyobraźni. Widywaliśmy już dawniej jego portrety kobiece i studya figuralne, pełne wdzięku i prostoty. Teraz roztacza się przed naszem okiem krajobrazowy talent Reyznera w całej okazałości.

Lecz zacznijmy od portretu. Otóż mamy najpierw wspaniały portret pani prezydentowej Michalskiej. Koloryt świeży i prawdziwy, rysy twarzy i charakter zadziwiająco trafiony, a technika pastelowa w traktowaniu karnacyi i draperyi jest mistrzowską. Szczególniej podziwienia godne są śmiałe, a pod względem harmonii nadzwyczaj delikatnie odczute cienie na twarzy, podkreślające swym kontrastem żywość cery w miejscach oświetlonych.

Na baczną uwagę zasługuje też portret młodego chłopaczka, syna malarza Rybkowskiego, i rodzajowe rysunki tuszem i ołówkiem.

Z olejnych pejzaży wyszczególniają się: „Wybrzeże lesiste na wyspie Rugii" i „Za-

5)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Błażkówna*.

(Ciąg dalszy).

II.

Urzędnik bankowy Gösta Wichner, kawaler trzydziestoośmioletni, w Sztokholmie urodzony, stał się ostatnimi czasy przyjacielem serdecznym Roberta Flodina i jego powiernikiem w drobniejszych i znaczniejszych sprawach życiowych. Obaj kolegowali w Upsali, nie będąc jednak wtedy jeszcze poufniej związani, potem tracili się kolejno z oczu i spotykali znowu, jak to często w życiu bywa. Gösta Wichner był drużbą przy ślubie Boba z Anną, gdyż należał do koła towarzyskiego, w którem się młodzi ludzie poznali. Po ślubie jednak stracili się na czas jakiś z oczu, a Bob tłumaczył to sobie tem, że oni sami, jako nowożeńcy zbyt byli przepełnieni własnem szczęściem, aby myśleć o przyjacielu i czynił sobie prawdopodobnie z tego powodu wyrzuty.

Inni ludzie mieli jednak o Göście Wichnerze inne mniemanie, jako o człowieku, który przekładał własne sprawy po nad węzły przyjaźni. Rzeczywiście był on człowiekiem ambitnym, i celem, do którego dążył spokojną nie uzewnętrznioną energią, było odegrać kiedyś rolę w świecie bankowym. Trochę jakby romantyzmu łączyło się w nim dziwnie z praktycznemi uzdolnieniami i pewną, szybką umiejętnością czynu, która przy sposobności potrafiła przemienić się i w bezwzględność. Ale romantyzm pokrywał Gösta Wichner wyglądem, niełatwym do przeniknięcia.

Poruszał się on w świecie, do którego nie należał, odrazu z wielką pewnością siebie, jakoby urodził się w kołach, do których prawniczy egzamin i tytuł asesora dozwalały mu dostępu, a starczyło mu przytem czasu na wesołe życie kawalerskie, które zadowalniało jego chęć użycia, powiększając zarazem koło jego znajomości.

Przyjął on przedtem miejsce w pewnej filii banku na prowincyi, dla praktyki, i potrafił już tutaj zwrócić na siebie wkrótce uwagę, zapewniającą mu przyszłe wybitniejsze stanowisko. Posiadał on umiejętność czynienia się niezbędnym, a wielka zręczność jego w sprawach bankowych była niezaprzeczoną.

Poufna przyjaźń Gösty Wichnera z Bobem Flodinem należała do owych, prawie niezrozumiałych wydarzeń życiowych, których ktoś trzeci nigdy zupełnie pojąć nie zdoła. Prawdopodobnie były to, jak w wielu innych wypadkach, kontrasty, co pociągnęły obu mężczyzn. Pewnem jednak jest, że wzajemny ich stosunek stawał się z latami coraz poufalszy i że Gösta, o ile mu na to pozwalały liczne zajęcia, przebywał chętnie w domu Flodinów.

Tym razem przyrzekł przybyć w pierwszym dniu Świąt. A było to wydarzeniem u Flodinów, u których Gösta Wichner był chętnie widzianym gościem. Tak Bob jak i Anna przywiązywali do tej okoliczności wielkie znaczenie, które może wypływało jedynie z ich fantazyi. To też było powodem, dla którego pani Anna bała się spóźnić do domu z przejażdżki, aby nie dać przyjacielowi czekać zbyt długo. Gdy powrócili jednak, nie zastali jeszcze Gösty Wichnera. Bob odczuł to poniekąd jako zawód, gdyż był dzisiaj zbyt szczęśliwym, aby pozostać sam.

Pani Anna poszła do kuchni, aby kazać podać herbatę. Ale Bob stanął w oknie, wyglądając na ulicę, czy nie dojrzy długiej, szczupłej postaci przyjaciela.

Potem przechadzał się przez krótką chwilę po pokoju, a potem przeszedł do przedpokoju, gdyż zdawało mu się, że usłyszał dzwonek. Gdy przekonał się, że tak nie było, poszedł odszukać żony jedynie, aby jej powiedzieć, jak to dziwnie, że Gösta nie nadszedł jeszcze. Poczem powrócił do swego pokoju, rozpoczynając na nowo przechadzkę na wskos dywanu.

Podczas tej przechadzki poczuł niepokój, że przyjaciel nie nadejdzie i zauważył wyraźnie, jak całe wesołe jego usposobienie przemija. Oskarżał niepunktualnego przyjaciela o obojętność, chłód i zdradę długoletniej przyjaźni. Tej samej chwili roześmiał się z własnej egzaltacyi, zapalił papierosa i otworzył okno szeroko, aby módz zajrzeć aż w głąb parku.

Wszystko to pochodziło stąd, że Bob czuł nieprzepartą potrzebę podzielenia się z przyjacielem świątecznym swym nastrojem, a wiedział o tem, że jeśli nie będzie go miał teraz przed obiadem, na krótkie sam na sam, potem nie będzie to już możebne. A jeśli tego nie będzie, cały dzień dzisiejszy nie będzie takim, jakim go pragnął mieć.

Robert Flodin westchnął ciężko na tę myśl i postanawiając zrezygnować, aby nie powiększyć zdenerwowania, wziął książkę do ręki, próbując czytać. W chwilkę później zadźwięczał dzwonek. Z udaną obojętnością powstał, odłożył książkę i przeszedł powoli do przedpokoju, podczas gdy twarz jaśniała mu zadowoleniem.

Gość właśnie że zrzucił futro i stał, ocierając wąsy wilgotne od mrozu. W wyglądzie jego było coś z dobrze się trzymającego, starszego wojskowego, a silna jego postawa kontrastowała bardzo z małą, okrągłą i nerwową postacią Boba. Uścisnęli się za ręce i gość zapytał:

— Czy dałem ci czekać?

A tamten odpowiedział:

— Ależ nie! Chodź, wejdź!

Odpowiedział tak nie dlatego, aby chciał kogokolwiek oszukać — dalekiem odemnie utrzymywać coś podobnego o Robercie Flodinie — lecz dlatego, że czuł się teraz tak swobodny i szczęśliwy, że nie byłby wstanie, za nic w świecie przypomnieć sobie irytacyi i niezadowolenia z przed pięciu minut.

Lecz teraz wydarzyło się coś, czego Bob nie obliczył naprzód. Pani Anna weszła, aby pozdrowić gościa i mały Jerzy przybiegł w wyraźnem przeczuciu, że nadejście wuja Gösty nie pozostanie bez znaczenia dla jego ważnej osóbki w dzień tak nadzwyczajny, jak dzień Bożego Narodzenia.

Jerzy stanął cicho w jadalni i nie powiedział nawet dzień dobry, tylko przypatrywał się Göście z tą cechującą pewnością, którą daje nieumiejętność opanowania zbyt silnych namiętności.

Widok tej zabawnej chłopięcej chciwości zdawał się sprawiać Göście wiele przyjemności. Uśmiechnął się swym suchym, trochę satyrycznym uśmiechem, nie śpiesząc się wcale.

— Nie umiesz przywitać się synku? — zapytał.

Jerzy przystąpił bliżej, kłaniając się posłusznie. Lecz pytanie pozostało w jego oczach i uśmiechał się pewny, że rzeczywistość nie pozostanie poza marzeniami.

Teraz zdawało się wujowi Göście, że nadręczył dość swojego ulubieńca i z kąta przedpokoju podniósł coś, co przyniósł do pokoju.

Powoli i uroczyście stanął w drzwiach, a w rękach trzymał dwa pakieciki, jeden wielki, a jeden mały. Mały został z ucałowaniem rączki wręczony pani domu, wielki ustawiono na stole, gdzie uwolniony z papierów zamieniał spokojną radość świąteczną w szalony wybuch uciechy. Wuj Gösta był, jak powiedziano, kawalerem i posiadał środki do kupowania tego, czego chciał. Było to co najmniej zdanie Jerzego po doświadczeniu dzisiejszem. Wszystkie pragnienia najzuchwalszych marzeń dziecięcych były tu zjednoczone w tym dużym pakiecie. Tyle tu było tego, począwszy od słodyczy, aż do najwspanialszych podarków, że Jerzy, po ukończeniu podziału, westchnął, jakby w uczuciu zawodu. Na samym końcu wyciągnął wuj Gösta flaszkę koniaku rzadkiej dobroci i kazał podać ją ojcu.

— Ty jeszcze nie pijesz koniaku, mój chłopcze, dodał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chód słońca nad morzem". Nowością godną uwagi są cudowne krajobrazy, wykonane *à tempera* farbami białkowemi. Technika temperowa jest wprawdzie starszą od olejnej, ale w epoce klasycznej poszła w zapomnienie. Dopiero w nowszych czasach wskrzeszono ją napowrót i poniekąd nawet udoskonalono. Używa się jej przeważnie do podkładów pod olej, rzadko zaś do wykończenia. Wskutek tego obrazów wykonanych *à tempera* na lwowskich wystawach prawie że nie było. Jestto zaś technika dająca artyście możność wyzyskania siły świetlnej pigmentów w tak wysokim stopniu, jak to chyba tylko akwarela dać może. Royzner pojął doskonale tę okoliczność i wystawił około trzydzieści pejsaży, wykonanych *à tempera* z ogromną brawurą. Są to studya z wyspy Ragii. Siła świetlna bije niejako z tych rzeczywiście prześlicznych obrazków, a rozmaitość treści może zaspokoić najkapryśniejsze upodobania.

Wielką i bardzo miłą niespodziankę urządził nam p. Radziszewski. Egzotyczne jego pomysły, obwieszczane dawniej tylko sporadycznie, nie mogły dać pojęcia o wielkości jego talentu. Teraz, gdy je widzimy przed sobą w zwiększonej liczbie, skoncentrowane i podkreślone kontrastem, możemy sobie zdać sprawę z tego, jaki to oryginalny i wybitny talent. Wyobraźnia jego jest przesiąknięta jakąś erotyczną ekstazą, wyegzaltowaną nastrojami, wziętymi — rzecby można — nie z życia, lecz z baśni, albo z muzyki. Radziszewski patrzy na świat przez szkła jakby jakiegoś urojonego witrażu, ale odtwarza postacie, sceny i pozy z ogromną subjektywnością. Jego postacie są wprawdzie, ale uduchowione jego własną wybujałą wyobraźnią i rzucone na płótno w potężnych masach farb tak, jakby nie malowano ich pędzlem, lecz wyciskano wprost farby z tuby na płótno. Za przykład, łatwy do zrozumienia, posłuży widowni studyum starca „W świetle wieczornem", albo popiersie kobiece „W sieci". W obrazku, zatytułowanym „Bajazzo", gdzie gra światła dziennego i wieczornego jest uzasadniona okolicznościami treści, daje nam artysta pyszny dowód zmysłu kolorystycznego. Wogóle barwa jest głównym żywiołem Radziszewskiego. Harmonia i gra barw rozlewa się w jego koncepcyach poza linie rysunku, zaciera częstokroć kontury i charakteryzuje nastrój.

W obrazie zatytułowanym „Oni" przedstawia nam autor erotyczną ekstazę jakiejś nimfy leśnej, otoczonej mnóstwem wybujałych grzybów, a rozkoszującej się pocałunkami, które na jej ciele składa wąż. W kontorsach lubieżnych okazuje ona całą tę ekstazę erotyczną w sposób może trochę za trywialny, ale niezawodnie bardzo wymowny.

Erotyczny także jest obraz zatytułowany „Księżycowa noc". W bladym pomroku, na polanie leśnej siedzi nimfa, obejmując ramionami pochylonego nad nią fauna i całuje go w rozkosznej ekstazie. Obok ekstazy erotycznej bierze artysta także uczucie bólu psychicznego i smutku za motywy do swoich pomysłów. Alegoryczny tryptyk przedstawia nam genezę tych uczuć zabarwionych erotycznie, a wymownie wyrażą akcentuje je w pastelach „Zaiobnik" i „Bez tytułu". Te ostatnie przedstawia młodzieńca, opiętanego cierniami i wydającego jęki boleści.

Panna Ella Modrakowska rzuciła się na pole, będące obecnie w wielkiem zaniedbaniu, a mianowicie na pole rysunku piórkowego i wystawiła zbiór bardzo udatnych szkiców w tym rodzaju, przeważnie portretowych. Pociąg linii i kresek wskazuje na rękę wprawną i pewną siebie, ugrupowanie figur i poza modelli mówią nam o subtelnym zmyśle estetycznym artystki, a portreciki są pełne wyrazu i doskonale scharakteryzowane.

Nakoniec zwrócić jeszcze musimy uwagę publiczności na wspaniałe obrazy marynarskie Willy Hamackera. Treść ich i siła kolorystyczna, jak również rzemiosło pędzla są dziełem dojrzałego mistrza i zasługują na wszechstronne uznanie.

Całość obecnej wystawy przedstawia się więc — jak widzimy — nadzwyczaj zajmująco. Mamy wielkie urozmaicenie treści i techniki, mamy wiele dzieł prawdziwie pięknych, a obok wyśmienitych nowych prac można jeszcze oglądać znakomite obrazy Axentowicza, kilka udatnych szkiców p. Zofii Albinowskiej i kilka pozostałości z poprzedniej wystawy jesiennej.

Rada państwa.

(Izba panów).

Wiedeń. Izba panów zebrała się dziś popołudniu na posiedzenie. Na początku posiedzenia powitał prezydent ks. Windischgraetz wspomnieniem niedawno zmarłego członka Izby Hartla, poczem referent Czedik zdał sprawę z części ustawy wyborczej, nie uchwalonej jeszcze przez Izbę panów, i zalecił przyjęcie tej ustawy zasadniczej ze względu na uchwalenie przez Izbę posłów ustawy o numerus clausus.

Ks. Schwarzenberg oświadczył się przeciw ustawie. Mówca jest przeciwnikiem reformy wyborczej, gdyż jego zdaniem demokratyzacya parlamentu nie daje się pogodzić z ideą monarchiczną. Mówca nie podziela nadziei, które rząd łączy z nową ustawą wyborczą.

Prezydent ministrów bar. Beck wyraził przekonanie, że nowa Izba poselska, wybrana na podstawie powszechnego głosowania, przyczyni się razem z silniejszą Izbą panów do wzmocnienia legislatywy. Obaw ks. Schwarzenberga nie uważa za uzasadnione. Od czasu, od kąd reforma wyborcza jest na porządku dziennym, zniknęły owe ubolewania godne objawy z parlamentu. Jest to dowodem siły idei powszechnego prawa głosowania. Także pokonanie wszystkich ogromnych trudności jest dalszym dowodem żywotności tej idei. Dotychczasowe zaś opłakane stosunki parlamentarne były jedną z głównych przyczyn, iż musiano ten krok przedsięwziąć.

Mówca pokłada wielką nadzieję w zdrowem usposobieniu konserwatywnem wielkich mas, zwłaszcza ludności wiejskiej. Musiano krok ten uczynić również dlatego, by wzmocnić legislatywę i dać jej moc do rozwiązania wielkich zadań, które na nią czekają, w pierwszej linii wskazuje mówca na konieczność uregulowania stosunku z Węgrami. Nowe ciało ustawodawcze będzie niewątpliwie silną podstawą dla rządu nawet w tym ubolewania godnym wypadku, gdyby rząd musiał samodzielnie postępować.

Ks. Franciszek Thun oświadczył, że ponieważ Izba posłów uchwaliła numerus clausus, uważa za swój obowiązek wystąpić za przyjęciem ustaw wyborczych.

Po dalszej dyskusyi, w której uczestniczył minister spraw wewnętrznych Bienerth, reformę wyborczą uchwalono bez zmian.

(Izba posłów).

Wiedeń. P. Olszewski wniósł interpelacyę w sprawie zachowania się starosty w Ropczycach, który zakazał mleczarskich wykładów dla włościan, p. Krempa w sprawie traktowania robotnika kolejowego Gressinga.

Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie przedłożenia o płacach urzędniczych.

Przemawiali pp.: del. Peschka i Heilinger, poczem nagłość przyjęto i przystąpiono do dyskusyi generalnej nad samem przedłożeniem.

P. hr. Sternberg atakował w gwałtowny sposób ministra sprawiedliwości dra Kleina i byłego prezydenta ministrów Gautscha tak, że wiceprezydent Zaczek upominał go kilkakrotnie, aż wreszcie głos mu odebrał. Hr. Sternberg odwołał się do Izby, wiceprezydent oświadczył jednak, że do tego apelu nie dopuści, ponieważ odebrał głos p. Sternbergowi dopiero po kilkakrotnem upomnieniu za nieprzyzwoite wyrażenia.

Hr. Sternberg: Nie powiedziałem nic nieprzyzwoitego! Jesteś pan gałganem! (Żywe okrzyki, oburzenia w całej Izbie).

Hr. Sternberg biegnie do trybuny prezydyalnej i bijąc w pult, powtarza kilkakrotnie: „Jesteś pan gałganem! gałganem! gałganem!"

Cała Izba jest wzburzona.

Dopiero, kiedy nastał spokój w sali, zabrał głos minister skarbu dr. Korytowski i imieniem rządu oświadczył stanowczo, że nie może pójść dalej, niż to już w komisyi budżetowej zaznaczył, i że bezwarunkowo będzie musiał odrzucić wszelkie dalsze podwyższenia pensyi urzędników. Prosi więc posłów, którzy są życzliwi urzędnikom, ażeby się z tym faktem liczyli.

P. Stwiertnia wita imieniem Koła polskiego przedłożenie jako postęp na polu polityki socyalnej. Ustawa zawiera jednak niektóre niedogodności, Izba musi je usunąć. Szemat płac urzędników państwowych nie jest systematycznie przeprowadzony. Na ogół istnieje wprawdzie zasada, że płaca najwyższego stopnia pewnej rangi ma być równą płacy najniższego stopnia następnej wyższej rangi; uczyniono jednakże wyjątki; i tak, pensya 4 stopnia VI klasy rangi wynosi 8800 kor., gdy początkowa płaca w randze V wynosi 10.000 kor. Urzędnicy VI rangi są przez to pokrzywdzeni. Bez stworzenia w ustawie nowych stopni wystarczyłoby, aby w 2, 3 i 4 stopniu VI rangi płace odpowiednio były podwyższone. Tak samo brak systemu w terminach co do osiągnięcia wyższych stopni płac. Byłoby to naprawione, gdyby posunięcie do wyższych stopni w rangach od XI do IX następowało po 2 latach, w rangach od V do III po 5 latach. Niesprawiedliwością byłoby, aby personal urzędniczy nie otrzymał dodatku drożyźnianego, który w obecnem przedłożeniu nie jest uwzględniony.

Znacznej poprawy doznała ustawa w komisyi przez to, że nie 60 rok życia, lecz 35 rok służby ogranicza awans do wyższych stopni płacy. Mówca wskazuje na to, że granica wieku profesorów uniwersytetu jest ustanowioną na 70 r. życia, więc także co do innych urzędników państwowych należałoby pójść za tym przykładem. Mówca oznacza podstawę wymiaru dodatku aktywalnego dla poszczególnych miejscowości za przestarzałą. Następnie omawia specyalne notoryczne stosunki drożyźniane w Stanisławowie i stawia rezolucyę o przeniesienie tego miasta z III klasy dodatku aktywalnego do II klasy. Ułożenie pragmatyki dla państwowego personalu jest dawnym postulatem i naglącą potrzebą tembardziej, że były prezydent ministrów kilkakrotnie zaznaczył, iż wydanie takiej pragmatyki w drodze ustawowej jest pożądane i wskazane. Oddłużenie urzędników stało się kwestyą piekącą. Chodzi o to, aby rząd zawarł umowę z którą z instytucyi finansowych, aby ta urzędnikom państwowym dawała pożyczki na mały procent: 5—6 prc. Naturalnie muszą być dane pewne warunki co do rękojmi spłaty.

Mówca zwraca uwagę rządu, że jedno ministerstwo na tę drogę już weszło i nawiązało rokowania z pewną instytucyą finansową. Mówca wspomina o swoim wniosku co do zmiany ordynacyi egzekucyjnej w tym kierunku, aby minimum pensyj urzędniczej, niepodlegającej egzekucyj, podwyższyć z 1.600 na 2.400 koron. Komisya prawnicza, której wniosek ten przydzielono, dotąd nie dała znaku życia. Ponieważ personal kolei państwowych przy każdej sposobności traktowany jest po macoszemu, nie ma się czemu dziwić, że obawia się, iż życzenia jego nie będą uwzględnione. Odkąd dr. Derschatta objął rządy, stosunki te zmieniły się wielce na korzyść personalu, minister kilku rozporządzeniami dowiódł, że ma serce na właściwem miejscu. Personal kolejowy liczy na jego przychylność i żywi nadzieję, iż obecnie nie będzie pokrzywdzony. Regulamin służbowy gwarantuje urzędnikom kolejowym, iż pozyskane prawa nie zostaną naruszone.

Jeżeli tedy na poszczególnych stacyach kwaterowe było wyższem, jak dotąd był dotyczący dodatek aktywalny personalu państwowego, to byłoby słusznem, aby kwaterowe to o tę sumę zostało podwyższone, o jaką dodatek aktywalny w dotyczącej miejscowości będzie podwyższony. Gdyby jednakże zasada ta miała natrafić na trudności, to należałoby personalowi kolei państwowych przyznać dodatki personalne w wyżej wymienionym wymiarze. W VI i V klasie otrzymują urzędnicy kolejowi o wiele niższe kwinkwenia, aniżeli urzędnicy państwowi tej samej rangi. Mówca zaznacza, że przez automatyczny awans niektóre kategorye urzędników będą bardzo poszkodowane. Omawia konieczność przyznania dodatku funkcyjnego organom wykonawczym służby stacyjnej i proponuje rezolucyę, wzywającą rząd do wydania równocześnie z ustawą co do poprawy bytu personalu państwowego zapowiedzianych rozporządzeń co do poprawy bytu personalu kolejowego. Powinny być przyznane wyższe pensye także pensyonistom, którzy przed 1 lipca 1906 przeszli w stan spoczynku.

Mówca proponuje dalej rezolucyę co do zrównania pensyi wdowich po urzędnikach kolejowych z pensyami wdów po urzędnikach państwowych, o ile pierwsze są niekorzystniej sytuowane. Oświadcza się za dodatkiem dla oficyalistów pocztowych i żeńskiego personalu pomocniczego, oświadcza, że koniecznem jest zaprowadzenie awansu czasowego, jako systemu zbliżającego się do ideału sprawiedliwości.

Na wniosek Baumgartnera dyskusyę zamknięto.

Mówca generalny Prohaska cofa swe wnioski co do zmiany ustawy, wobec oświadczenia rządu; prosi o przyjęcie przedłożenia bez zmiany. Drugi mówca generalny Erb i referent Skene zrzekli się głosu.

Uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej.

P. Gessmann żąda podwyższenia płac niecrarjalnej służby pocztowej i stawia w tym duchu rezolucyę. Po przemowie Pachera wnosi hr. Sternberg zamknięcie posiedzenia i żąda obliczenia głosów. Ponieważ okazał się brak kompletu (92 głosów) posiedzenie zamknięto.

Afera Polonyi-Halmos.

Po opublikowaniu pisemnego oświadczenia, w którem były burmistrz budapeszteński Halmos cofa wszystkie zarzuty, podniesione przeciw ministrowi sprawiedliwości Polonyiemu, zdawało się, że w ten sposób głośna ta sprawa zejdzie z widowni politycznej i szpalt dziennikarskich. Tymczasem otrzymujemy z Budapesztu wiadomości, że tak nie jest. Cały materyał dowodowy, mający uzasadnić słuszność zarzutów Halmosa przed sądem na wypadek, gdyby Polonyi wytoczył mu proces o oszczerstwo, złożył Halmos w ręce przyjaciela swego, posła Vaszonyiego i jego obrał sobie na obrońcę w ewentualnym procesie. Otóż poseł Vaszonyi nie solidaryzuje się teraz z oświadczeniem, danem przez Halmosa i podtrzymuje nadal zarzuty. Wobec tego faktu, sfery polityczne i dziennikarskie zainteresowały się tem, jakie motywy mogły skłonić Halmosa najpierw do podniesienia tak ostrych zarzutów, a potem do tak niespodziewanego oświadczenia.

Poseł Vaszonyi zapewnia, że nie było w tej sprawie żadnej osobistej animozyi, ani też jakiegoś ukrytego celu. Halmos wypowiedział swoje zarzuty przypadkowo podczas poufnej pogadanki z Hugonem Preyerem w ratuszu i nie spodziewał się wcale, że dojdzie to do uszu Polonyiego. Lecz burmistrz Barczy i radny Ehrlich postarali się o to, aby słowa Halmosa dostały się do Polonyiego, a potem oni sami czynili zabiegi około utarcia sprawy. Naturalnie, skoro Polonyi oświadczył publicznie, że wytoczy Halmosowi proces o oszczerstwo, to ten musiał również publicznie oświadczyć się z gotowością złożenia dowodów. I tak z kilku poufnych słów urosła wielka afera.

Co się zaś tyczy nagłego zwrotu Halmosa, to sprawa przedstawia się według informacyi budapeszteńskiej w następujący sposób: W piątek wieczorem bawił Halmos u swego syna Aladara, gdy zupełnie niespodzianie zjawił się dr. Emanuel Wein, mieszkający w domu Halmosa i będący wskutek tego jego lekarzem domowym. Dr. Wein poprosił starszego pana Halmosa do innego pokoju i rozmawiał tam z nim sam na sam przeszło pół godziny. Potem poproszono pana Aladara na konferencyę. Pokazało się w ciągu dyskusyi, że dr. Wein z własnego popędu, nie zapytawszy się poprzednio Halmosa czy się zgadza na to, udał się do ministra Polonyi'ego z propozycyą podjęcia się pośrednictwa. Umówił się z Polonyim, że minister zaprzestanie kroków sądowych przeciw Halmosowi, gdy ten w pisemnem oświadczeniu cofnie swoje zarzuty.

Koncept takiego oświadczenia przyniósł dr. Wein już gotowy do Halmosa, a więc widocznie ułożył go wraz z Polonyim. Halmos-ojciec radził się syna Aladara, czy ma podpisać tę deklaracyę. Naturalnie syn ani słyszeć o tem nie chciał. Wtedy dr. Wein zwrócił jego uwagę, że występuje w tej sprawie nie w charakterze pośrednika politycznego, lecz jako lekarz domowy burmistrza. Ponieważ zaś stan jego nerwów każe się obawiać największego niebezpieczeństwa, a ta afera z Polonyim rujnuje siły chorego do reszty, przeto jeśli to dalej tak potrwa, to on nie ręczy za to, czy pacyent jego za kilka dni nie postrada zmysłów, albo nawet i życia. Taki apel ze strony lekarza domowego do serca synowskiego i do wrażliwej wyobraźni człowieka chorego na nerwy musiał podziałać. Syn Halmosa, Aladar, zamilkł, a ojciec mimo głosu sumienia, a jedynie pod wpływem podrażnionej wyobraźni podpisał deklaracyę, którą dr. Wein natychmiast zaniósł do ministra Polonyiego.

Z tego przedstawienia rzeczy widzimy, że Polonyi nie oczyścił się z zarzutów, tylko znalazł pretekst, aby uniknąć dymisyi i kompromitujących procesów. Nazajutrz po odczytaniu deklaracyi Halmosa w klubie partyi niezawisłości, pośpieszyli synowie Halmosa i zięć jego, lekarz dr. Eugeniusz Spiller ogłosić w prasie motywy, które skłoniły Halmosa do podpisania deklaracyi. Skandal, zamiast przycichnąć, jak się tego spodziewał Polonyi, przybrał jeszcze większe rozmiary, bo oburzeni tym obrotem rzeczy posłowie Lengyel i Sander wystąpili z kompromitującemi oskarżeniami przeciw posłowi Ugronowi i podtrzymali zarzuty Halmosa przeciw Polonyiemu. Stronnictwo niezawisłości zebrało się na konferencyę, aby wykluczyć posła Lengyela z partyi, lecz uchwały tej nie powzięto, a wtajemniczeni w przebieg konferencyi opowiadają, że członkowie stronnictwa niezawisłości dlatego nie wykluczyli Lengyela, gdyż obawiali się dalszych jego oskarżeń, kompromitujących także innych członków tego stronnictwa.

Z tych samych powodów wpłynął prezydent Sejmu węgierskiego Justh na posła Sandora, aby się zrzekł głosu, który chciał zabrać na ostatniem posiedzeniu w sprawie Halmosa. Sandor dał się zrazu nakłonić do cofnięcia głosu, lecz zapisał się potem ponownie. Wskutek tych skandalicznych okoliczności stanowisko Polonyiego jest nadal zachwiane, a, zdaje się, że i cały gabinet Wekerlego jest zachwiany.

Wypadki w Rosyi

Petersburg. Wszystkie stronnictwa socyalistyczne, wszelkich odcieni, zarówno prawosławne, jak i żydowskie, zawarły sojusz z kadetami, na którego podstawie będą się nawzajem wspierały przy wyborach. (Dla uzdrowienia stosunków rosyjskich jest to bardzo dobrze, że kadeci raz już przecie zostali zdemaskowani i że już będzie ogół publiczności wiedział, że to nie jest wcale jakieś poważne stronnictwo, dążące spokojnie do przemiany stosunków w Rosyi na drodze ewolucyi, ale, że to są tak samo, jak socyaliści, radykalni i gwałtowni reformatorowie, gotowi podeptać wszystkie nabyte prawa i wszystko to, co życie stworzyło, byle tylko zadość się stało przepisom doktryny. *Przyp. Red.*)

Wilno. Onegdaj do mieszkania rosyjskiego kupca Silina przybyło 10 żydów i grożąc rewolwerami, zrabowało 115 rb., kosztowności i dowody pieniężne na ogólną sumę przeszło 4000 rb., poczem uciekło.

Taszkent. W kompanii kartaczownic nieznani ludzie skradli 8 kartaczownic z zupełnem urządzeniem. Po długich poszukiwaniach policya natrafiła na ślad. O świcie naczelnik miasta, na czele sotni kozaków otoczył ruiny w pobliżu Iwanowa, kazał kozakom zsiąść z koni i szablami kopać ziemię. Wykryto dwie jamy w jednej z nich znajdowały się wszystkie kartaczownice, w drugiej kosz z bombami, nabojami piroksylinowemi itd. Dwie osoby aresztowano. Miejscowość ta przylega do kolei, a zamieszkana jest przez robotników.

Połtawa. Wychodźtwo z gub. połtawskiej nie ustaje. Ludność tej gubernii w ciągu ostatniego roku zmniejszyła się o 10.000.

Warszawa. Naczelnik powiatu łęczyckiego Paszkowski został 4 strzałami rewolwerowymi śmiertelnie raniony. Odwieziono go do Łodzi.

Petersburg. Prof. Martens wyjeżdża za granicę, jako pełnomocnik cara, aby przeprowadzić rokowania w Berlinie, Wiedniu, Londynie i Paryżu w sprawie konferencyi pokojowej.

Petersburg. Ze względu na silny dopływ papierowych pieniędzy do kas Banku państwowego, zamierza bank stopniowo usunąć nadliczbową ilość papierów pieniężnych. Dziś będzie spalonych 25 milionów rubli pieniędzy papierowych.

Petersburg. Ministerstwo skarbu wobec doniesienia, jakoby badano w Paryżu teren celem umieszczenia nowej pożyczki zagranicznej, jakoteż o rzekomej pożyczce na zastaw kilku linii kolejowych, któreby miano oddać w zarząd syndykatowi bankierów, oświadcza, że nikt z nikim w podobnej sprawie nie pertraktował.

Mały feljeton.

Oczekiwanie.

Na bardzo wielką chwilę mą duszę sposobię — —
Ha! czekasz w natężeniu już dni długich tyle,
niezmużona w zapale, niespożyta w sile,
cicha, obłędnie smutna w trosce i żałobie...

Mija cię tyle myśli.. Ty, o każdej dobie
puszczasz je, by zapadły w zapomnień mogile,
bo nie dla ciebie myśli-ćmy, myśli-motyle,
czekasz kiedy myśl-wielkość zjawi się przy tobie...

Wtedy w szale radości chwycisz ją, by twoją
odtąd była na zawsze, zmieniona przez ciebie
w gwiazdę lśniącą słonecznie na marzenia niebie...

A jeśli umęczenia czujność twą rozbroją
i wielkość przejdzie mimo, gdy dusza spać będzie?...
Ha! wtedy śmierć powołasz na swojego sędzię...

Adam Stodor.

Z izby sądowej.

Lwów, 21 stycznia.

(Proces o oszustwo w Banku krajowym).

Pod koniec wczorajszej rozprawy przesłuchano jeszcze jako świadka Stanisława Dudę, chłopaka zajętego w Banku krajowym. Miał on widzieć Meisnera, podejmującego owych 20.000 kor. Zeznania Dudy były bardzo niedokładne: między innemi podał on, iż widział jak Meisner podpisał się na odwrotnej stronie asygnaty cudzem nazwiskiem „H. Schlein" i poniżej napisał „Zniesienie". Tego wyrazu jednak nie ma na asygnacie pod podpisem „H. Schlein".

W końcu rozpoczęto przesłuchanie głównego świadka Aleksandra Władyki, szeregowca 30 pp. Świadek ten, na którego zeznaniach opiera się oskarżenie, oprócz szczegółów znanych już z aktu oskarżenia, opowiedział jeszcze następujące: Oto świadek spotkał w styczniu ubiegłego roku Meisnera na ulicy św. Wojciecha. Wtedy Meisner z uradowaną miną rzekł doń: „udało mi się!" W kilka dni później Meisner przyznał się przed Władyką, że podjął pieniądze w Banku krajowym na fałszywą asygnatę i oddał je Wójcickiemu. Wkrótce Władyka miał sposobność rozmawiać z Wójcickim. Zapytał go, co zrobił z tak znaczną sumą. Wójcicki odparł, że dał ją już do „dziesiątych rąk", z których nikt jej nie odbierze. Władyce dał wtedy 20 koron. Gdy Wójcicki wyjmował 20 koronówkę z portfelu, Władyka spostrzegł, że Wójcicki miał w pularesie „grube pieniądze".

Na tem przerwano wczoraj przesłuchanie Władyki, a zarazem odroczono rozprawę do dzisiejszego dnia godziny 9 rano.

Dzisiaj rano rozpoczęła się rozprawa przesłuchaniem w dalszym ciągu świadka Władyki. Opowiadał on, iż podczas kłótni, która powstała kiedyś w czytelni „fukowców", brat oskarżonego Kazimierza Wójcickiego, Zenon rzucił w oczy Meisnerowi, Rutkowskiemu i Borowickiemu, że powinni oni „zgnić w kryminale". Wtedy Zenon Wójcicki groził im także, iż, gdy mu nie dadzą 400 koron, to on „milczeć nie będzie". W końcu swoich zeznań utrzymywał Władyka, iż jeszcze w grudniu 1905 roku proponował mu oskarżony Wójcicki, aby podjął się odebrania w kasie Banku krajowego znacznej kwoty za fałszywą asygnatą. Władyka odmówił.

Następny świadek Leon Kostkiewicz, uczeń szkoły handlowej, a obecnie szeregowiec 30 pp., zeznał, iż raz w kancelaryi wojskowej, w której pracuje świadek i Władyka, rozmawiał z nim o braku pieniędzy. Wtedy rzekł Władyka:

— Ej, znam ja jedno źródło pieniędzy, ale boję się z niego korzystać.

Kostkiewicz nalegał na Władykę, aby powiedział mu coś o owem źródle pieniędzy. Władyka nie chciał, wreszcie dał Kostkiewiczowi do zrozumienia, że chodzi tu o oszustwo w Banku krajowem, o którem wówczas szeroko pisano we wszystkich dziennikach.

Świadek Stefan Dziki, chłopak posługujący w Banku krajowym, nie zeznał nic. Wezwano go na świadka dlatego, że napisał on w swoim czasie do kolegi swojego Dudy (przesłuchanego wczoraj) kartkę korespondencyjną, na której między innemi było napisane „nie mów w policyi nic o tem, co ja ci mówiłem, bo obydwaj dostaniemy". Dziki twierdził dzisiaj, iż napisał te słowa jedynie dlatego, ponieważ wiedział, że w Banku kontrolują wszystkie listy, nadchodzące do służby; tym sensacyjnym zwrotem chciał Dziki zwrócić na siebie uwagę. Nic jednak nie mówił Dudzie i nic nie wie o oszustwie, oprócz tego, co czytał lub słyszał.

Świadek Jan Markowski, chłopak, służący w Banku krajowym, zeznał, iż często widział, jak oskarżony Borowicki doskonale naśladował podpisy urzędników.

Świadek Leopold Novi, chłopak z drukarni, był w czytelni „fukowców" podczas kłótni Zenona Wójcickiego z oskarżonymi. Świadek doskonale przypomina sobie, że młodszy Wójcicki zawołał wtedy w gniewie:

— Ja wam pokażę! Wiem, z czego wy żyjecie i ubieracie się... wy oszuści bankowi, zgnijecie w kryminale!

W policyi na śledztwie, siedział w biurze policyjnem koło stołu oskarżony Wójcicki. Gdy świadek, wezwany na przesłuchanie, stanął nieopodal od niego, wtedy Wójcicki szepnął doń

— Bój się Boga, milcz!

Matka tego świadka, pani Anna Novi, nic nie zeznała: tak samo następny świadek „prezes fukowców" Ozyasz Pekeles, z którym z trudnością tylko można się było porozumieć, gdyż jest prawie zupełnie głuchy.

Świadek Stanisław Chomiak, który jako podejrzany w tej samej sprawie siedział w więzieniu śledczem, pod przysięgą zaprzeczył, jakoby „fukowcy" na jakiemś zgromadzeniu na placu Franciszkańskim postanowili „zdobyć monetę". Mimo konfrontacyi z Władyką, świadek opiera się przy tem zeznaniu.

Świadek Władysław Dzbański, kilkunastoletni wydalony uczeń gimnazyalny, jeden z „fukowców", zaprzeczył stanowczo, jakoby kiedykolwiek z Władyką rozmawiał o kradzieży w Banku krajowym. Przy konfrontacyi Władyka utrzymywał, że Dzbański mówił mu o planie kradzieży w Banku krajowym. Na to Dzbański zawołał oburzony: „To bezczelne kłamstwo!"

W końcu rozpoczęto przesłuchanie Zenona Wójcickiego, brata oskarżonego. Trybunał uchwalił go zaprzysiądz. Zenon Wójcicki, 19-letni praktykant handlowy, przyznaje, iż nazwał w kłótni Borowickiego i Rutkowskiego „oszustami bankowymi" i groził im kryminałem. Twierdzi jednak, że nie miał do tego żadnej podstawy. Wiedział tylko, że po dokonaniu owego oszustwa w Banku krajowym policya przeprowadziła rewizyę u wszystkich służących w Banku krajowym. Czyniąc więc aluzyę do tego, chciał dokuczyć Borowickiemu i Rutkowskiemu i dlatego wśród kłótni tak się do nich wyraził. Następnie przewodniczący wypytuje świadka o rozmaite szczegóły podrzędnego znaczenia. Świadek daje odpowiedzi dość niedokładne. Władyka twierdził, że rozmawiał z Zenonem Wójcickim o planie kradzieży. Wójcicki zaprzecza temu stanowczo, a nawet bardzo energicznie.

Jeden z sędziów przysięgłych począł wypytywać świadka Wójcickiego, czy nie wie co o owych tajemniczych 6.000 koron, które jakaś chora na gruźlicę przyjaciółka jego matki miała jej podarować przed śmiercią. Zenon Wójcicki odpowiedział, iż za życia owej przyjaciółki często chodził podejmywać jej pieniądze do Kasy oszczędności. W szeregu bardzo zręcznie przez sędziego przysięgłego zadanych świadkowi pytań, zaczął się Wójcicki plątać; pokazało się, iż nie wie on nawet, w jaki sposób odbiera się pieniądze w Kasie oszczędności, a w jaki sposób w Kasie pocztowej, z której rzekomo także miał podnosić pieniądze dla owej zmarłej przyjaciółki jego matki.

O godzinie 1 z południa rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Biurokracya szkolna nie dopisała wczoraj. Jak każda maszyna biurokratyczna, nie jest ona zdolna do inicyatywy. Więc zamiast zaraz wczoraj rano ogłosić po rogach ulic, że z powodu mrozu szkoły są zamknięte, dotąd jeszcze nie zdobyła się na to ogłoszenie. Tymczasem dziatwa, uczęszczająca do szkół, zwłaszcza w niższych klasach, odmraża sobie ręce, uszy i nosy. Opowiadano nam wczoraj, że każda szkoła przedstawia obraz ambulatoryum szpitalnego. Dzieci ubogich rodziców, nie mogące mieć ani futerek, ani ciepłych, wełnianych ubrań, przychodzą do szkoły w stanie, w którym nie mogą się absolutnie ani nauce oddawać, ani się zastosować do rygoru szkolnego. Dziwna rzecz doprawdy, że ci ludzie, którzy stoją na czele naszego szkolnictwa, nie pomyśleli o tem, gdy wstali wczoraj rano i zobaczyli na termometrze, że jest 21 stopni mrozu. Żeby dać wyobrażenie, jak odbiło się na zdrowiu młodzieży szkolnej to zaniedbanie władz szkolnych, notujemy, że z samego gimnazyum IV opatrzyła wczoraj z polecenia dyrekcyi znajdująca się w pobliżu apteka Brücknera 30 chłopców, którzy poodmrażali nosy i uszy.

Wiec rodzicielski. Komitet ojców uczniów, uczęszczających do II. Szkoły realnej we Lwowie zwołuje wiec rodzicielski w sprawie przyśpieszenia budowy własnego gmachu dla tej szkoły. Wiec odbędzie się w niedzielę, dnia 27 stycznia 1907 o godzinie 4-tej popołudniu w sali gimnastycznej Szkoły kolejowej. Zapraszają na ten wiec: Jerzy Piwocki, radzca dworu, przewodniczący. Marek Feuerstein, właściciel składu maszyn. Inż. Władysław Gadomski, radzca budownictwa. Edmund Hauser, nadinspektor kolejowy. Dr. Bronisław Kaczorowski, lekarz-dentysta. Dr. Kazimierz Kruszyński, prymaryusz Zakładu w Kulparkowie. Józef Kwaśniak, radzca rachunkowy. Henryk Nitarski, starszy radzca sądu krajowego. Józef Unger, dyrektor fabryki. Władysław Wojtan, inżynier. Kajetan Zerygiewicz, inżynier Wydziału krajowego.

„Diło" ośmiesza się tylko swoją namiętnością do ciągłego szczucia na Polaków. W ostatnim numerze przynosi naprzykład w Kronice artykulik p. t. „Kannibalizm polskiego xiędza", w którym opowiada następującą niedorzeczność: Oto w Drohobyczu jest powiatowy szpital, a w nim kaplica dla duchownych potrzeb chorych. W kaplicy tej, w ołtarzu, znajduje się Najw. Sakrament, łacińskiego obrządku. Pewnego dnia ulokowano tam także Najśw. Sakrament ruskiego obrządku. Miało to — według relacyi otrzymanej przez *Diło* — wprawić w gniew tak dalece polskich xięży, że jeden z nich poszedł i zjadł Eucharystyę ruską. *Diło* zapytuje, co na to powie xiądz biskup Pelczar? Możemy zaspokoić już naprzód ciekawość redakcyi *Diła*. Oto xiądz biskup Pelczar każe przeprowadzić dochodzenie, przekona się niezawodnie, że jest to jakaś głupia plotka i przyszle do redakcyi *Diła* sprostowanie. Bo jakkolwiek w dzisiejszych zepsutych czasach może choroba szowinizmu i nienawiści narodowej ogarniać wszystkich ludzi, to przecież uwierzyć nie możemy, żeby mógł się znaleźć kapłan, którzyby się dopuścił tak wielkiego świętokradztwa.

Zamach morderczy i samobójczy. Wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem strzelił czterokrotnie do idącego ulicą św. Józefa komisarza Dyrekcyi skarbu p. Bohdana Bułyka p. Józef Lewandowski,

nadzorca stacyi kolejowej Rzeszów-Staroniwa. Żadna kula nie trafiła p. Bulyka. Lewandowski nie widział jednak w ciemności, jaki jest rezultat jego strzałów i mniemał, że go zastrzelił, wówczas w zamiarze samobójczym strzelił do siebie. Kula przeszyła mu brodę i język. Zniewolony strasznem cierpieniem pobiegł do znajdującego się w pobliżu komisaryatu dzielnicy III i prosił o ratunek. Odwieziono go do szpitala.

Lewandowski zeznał, że p. Bulyk bałamuci mu żonę, więc on przybył do Lwowa, aby się z nim rozmówić. Chciał to uczynić w biurze jego, w Dyrekcyi skarbu. Ponieważ jednak p. Bulyk nie przyjął go, przeto on czatował na niego, gdy on wracał do domu, i strzelił do niego.

Lewandowski liczy około 50 lat, a z żoną żyje oddawna w niezgodzie. Podobno z powodu jego gwałtownego usposobienia stara się ona o separacyę, a także czyni kroki, aby uchylić opiekę Lewandowskiego nad jej córką z pierwszego małżeństwa, i właśnie p. Bulyk ma zostać w miejsce Lewandowskiego opiekunem tej córki.

Pogróżki. W nadchodzący czwartek ma się odbyć w uniwersytecie lwowskim uzupełniająca immatrykulacya tych słuchaczy, którzy nie stawili się do immatrykulacyi głównej. Będą to wyłącznie Rusini, którzy, jak wiadomo, nie immatrykulowali się w grudniu. Otóż rektor uniwersytetu dr. Gryziecki, otrzymał teraz list anonimowy z tajemniczym podpisem „Kassandra“, w którym to liście zapowiada autor rozlew krwi na uniwersytecie, na wypadek gdyby ta uzupełniająca immatrykulacya miała się odbyć publicznie.

Ofiary mrozu. Wczoraj do godziny 11-tej w nocy opatrzyło pogotowie ratunkowe 198 osób, które odmroziły bądźto uszy, bądź nosy, bądź nogi lub ręce. Najwięcej między niemi było uczniów gimnazyalnych i innej młodzieży. Starszych osób zgłosiło się zaledwie kilka.

Aresztowanie. Wczoraj udało się policyi lwowskiej zaaresztować niejakiego Bazylego Smereka, który w ostatnich kilku miesiącach do spółki ze swoją kochanką Michałowską dopuścił się kilku nadzwyczaj śmiałych kradzieży na prowincyi. Niedawno ukradł on w Stryju u pewnego kupca przeszło 5.000 koron.

Oddział Szachistów Akad. Związku Sportowego urządza dnia 28 stycznia „Pierwszy wielki turniej“ we własnym lokalu przy ul. Ossolińskich. l. 11 I. p. podwórze.

Bojkot poczty. Ludność Wiednia, oburzona na biurokracyę pocztową za podniesienie opłat pocztowych, postanowiła systematycznie bojkotować pocztę w ten sposób, że albo obchodzić się bez jej usług, albo też w tych razach, w których używano droższej marki, używać teraz tańszej. I tak naprzykład dawniej wiele osób posyłało listy w kopertach z marką miejscową 6-halerzową; teraz te same wiadomości rozsyłają na kartach korespondencyjnych, które kosztują tylko 5 hal. Dawniej w wielu wypadkach wysyłano telegramy, teraz postanowiono w tych samych zdarzeniach wysyłać zwykłe listy. Zgłasza się także do kupców wielu kursorów, którzy oświadczają gotowość roznosić po mieście okólniki, zaproszenia etc.

Uważamy, że także we Lwowie zaczyna publiczność oszczędzać się w szafowaniu marek pocztowych, gdyż do naszej redakcyi o wiele częściej teraz przychodzą posłańcy z listami, aniżeli dawniej. Pierwej bowiem nalepiano markę i rzucano list do skrzynki. Byłoby to naprawdę bardzo dobrą rzeczą, gdyby biurokracya pocztowa ukaraną została za to tak niesłuszne podwyższenie opłat pocztowych.

Krwawa walka przed kościołem w Łodzi. O piątkowej walce, jaką stoczyli robotnicy narodowcy z socyalistami przed kościołem na przedmieściu Zarzewie w Łodzi, nadchodzą takie szczegóły: W piątek o godzinie 4 popołudniu odprawiał X. prałat Wyrzykowski ceremonie w kościele św. Krzyża przy zwłokach ś. p. Bolesława Konaszewskiego, robotnika, należącego do partyi narodowych demokratów, zabitego 15 b. m. Przybył wtedy przed kościół kondukt pogrzebowy z trumnami zabitych robotników socyalistycznych ś. p. Jóźwiaka i Fronczaka. Towarzysze zabitych wzięli trumny na barki i zaniósłszy je przed kościół, zażądali, aby X. Wyrzykowski pokropił ciała. Służba kościelna widząc, że X. Wyrzykowski jest zajęty, odpowiedziała, że pokropienie zwłok odbędzie się na cmentarzu, czego dokona X. Skupiński. Odpowiedź ta nie zadowolniła socyalistów, a gdy zaczęli natarczywie domagać się wyjścia X. Wyrzykowskiego, zamknięto bramy kościoła. Wtedy zirytowani socyaliści okrążyli kościół i poczęli strzelać do kościoła i plebanii. Strzały te wywołały ogólny popłoch, krzyk i płacz kobiet i dzieci. Jedna kula przebiwszy drzwi kościelne, zraniła stojącego przy nich 12-letniego chłopca. Jakiś młodzieniec, wbiegłszy z cmentarza do kościoła, dał dwa strzały i uciekł. Gromadka osób, znajdująca się w kościele, nie wiedząc, co się stało, rzuciła się na ziemię, inni zaś pobiegli na wieżę kościelną i zaczęli dzwonić na alarm. Jednocześnie rozbiegła się wieść, że X. prałat Wyrzykowski został zabity w kościele. Wieść ta wywołała niesłychany popłoch wśród tłumów, przed kościołem się znajdujących. Porzucili oni trumny ś. p. Jóźwiaka i Fronczaka, a uciekając strzelali za siebie, raniąc lub kładąc trupem własnych towarzyszy. Rozzamiętnienie doszło do tego stopnia, że nawet do leżących na ziemi strzelano. Mordowali się wzajemnie towarzysze jednych przekonań. Kto nie padł na ziemię lub przez tłum nie został powalony, krył się po domach i komórkach. W jednym tylko domu pana Meisnera skryło się przeszło 150 osób, inni zaś przez ogrody i parkany uciekali w pole, aby być jak najdalej od miejsca bratobójczej rzezi. Na wieść, że nadciąga wojsko i robotnicy z fabryk, zaczęto porzucać broń na ulicy i uciekać. Rewolwery i karabinki Mauserowskie pozbierały później kobiety. Strzelanina trwała 15 minut. Gdy szał minął i nadeszła chwila oprzytomnienia, zajęto się rannymi, których, nie czekając przybycia pogotowia, odwożono dorożkami i bryczkami do miasta. W tym też czasie garstka śmielszych podeszła pod kościół, zabrała ciała towarzyszy, włożyła je na karawany i pośpiesznie udała się na cmentarz, aby je pogrzebać. Zabitych podczas strzelaniny odwieziono do szpitala; zwłoki kilku zabitych zabrały rodziny. Pogrzeb ś. p. Bolesława Konaszewskiego odbył się dopiero nazajutrz. Kondukt prowadził X. prałat Wyrzykowski. W pogrzebie, który się odbył w zupełnym porządku, wzięło udział około 2000 osób.

Z powodu piątkowych zajść panuje wciąż ogromne wzburzenie w Łodzi. Kościół w Zarzewiu zamknięto, a w ulicach pobliskich policya i wojsko przeprowadziły ścisłą rewizyę. Znaleziono u wielu osób, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet nabite rewolwery. Osoby te, należące bez wyjątku do partyi narodowych demokratów, aresztowano. Tłumaczyły się one tem, że otrzymały wyroki śmierci od socyalistów, więc dla własnej obrony musiały mieć zawsze broń przy sobie.

Tołstoj o rewolucyi. *Courrier Européen* ogłosił artykuł Tołstoja p. t. „Co trzeba robić?“. Mówi on tam między innemi: „Zrozumiałem jasno, że wszystkie gwałty popełnione przez rząd, w celu zgniecenia rewolucyi, nietylko jej nie tłumią, ale jeszcze bardziej ją podniecają, i choćby ruch rewolucyjny chwilowo się uspokoił skutkiem teroryzmu rządowego, nietylko nie będzie zniszczony, ale owszem, ukrywszy się chwilowo, zjawi się z siłą nową, bardzo potężną. Zrozumiałem, że pożar dosięgnął punktu, w którym najlżejsze dotknięcie materyi palnej podnieca płomienie. Uczułem jasno, że jedynie zaniechanie środków represyjnych, używanych przez rząd, mogłoby zaradzić złemu; że należałoby położyć koniec nietylko egzekucyom, lecz także prześladowaniom i represyom wszelkiego rodzaju, i że to jedynie mogłoby ograniczyć tę walkę straszną pomiędzy ludźmi, sprowadzonymi do stanu dzikości“.

Mądra akademia. Niedawno zmarły satyryk rosyjski Skalkowskij zapisał petersburskiej Akademii nauk 3000 rubli na wydanie taniego podręcznika dla ludu, pouczającego o sposobach wytępienia pluskiew i karaluchów. Akademia wzięła to za kpiny ze swej godności naukowej i zapisu nie przyjęła.

Kaloryfer w „Kurzej Stopce“. Podczas odnawiania Wawelu znaleziono tymi dniami w „Kurzej Stopce“ głęboko pod podłogą kaloryfer nadzwyczajnie misternej roboty, a datujący się przypuszczalnie z XV stulecia.

Ostrzeżenie. Magistrat lwowski podaje do wiadomości obywateli naszego grodu, że gminny podatek czynszowy, podatek wodociągowy i inne opłaty miejskie należy opłacać bezpośrednio w Kasie miejskiej, *nigdy* zaś nie należy ich uiszczać strażnikom miejskim, ani egzekutorom podatkowym. Wyjątek od tej reguły stanowi: jeżeli egzekutor zajmie gotówkę w drodze egzekucyi jako ruchomość, tudzież jeżeli ściąga gminny podatek czynszowy i wodociągowy wprost od lokatorów, których właściciele realności wykazali Magistratowi do egzekucyi. Ci bowiem winni są spłacać przypadające należytości tylko za pośrednictwem egzekutorów miejskich.

Następstwa socyalistycznej rewolucyi w Królestwie Polskiem. Wskutek ciągłych mordów socyalistycznych w Królestwie, następnie wyjazdu z Królestwa mnóstwa ludzi bogatych i wreszcie deportacyi mnóstwa bandytów, jakoteż i politycznych przestępców na Sybir, ludność Królestwa Polskiego zmniejszyła się o 58.000 głów. Przyrost roczny w Królestwie Polskiem wynosił stale w ciągu ostatnich 15 lat po 2% rocznie, a w niektórych powiatach przemysłowych, jak naprzykład w Łódzkim, aż po 4% rocznie. Tymczasem wykazy statystyczne za rok 1906 wskazują, że w całem Królestwie Polskiem przyrost ludności wynosił zaledwie tylko ½%, a w powiecie łódzkim zaledwie tylko 2%.

Temperatura dnia 19 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie —2, w Tarnopolu —3, w Czerniowcach —1, w Wiedniu +4, w Salcburgu 0, w Gracu 0, w Pradze +3, w Tryeście +1, w Abbazyi +3, w Ragazie +7, w Budapeszcie +3, w Berlinie +3, w Hamburgu +3, w Monachium 0, w Zurychu —3, w Genewie —2, w Lugano —3, w Anglii 3, w Paryżu 0, w Biarritz 0, w Nizzy +7, w północnych Włoszech —2, we Florencyi 0, w Rzymie 0, w Neapolu +6, w Palermo +6, w Madrycie —2, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —16, w Wilnie —12, w Warszawie +1, w Moskwie —25, w Kijowie —16, w Odessie —9, w Serajewie —2, w Belgradzie +3, w Bukareszcie —7, w Sofii 0, w Konstantynopolu +1, w Atenach +5. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłali państwo Wojciechowscy z Trzciany 10 koron, a p. G. I. Ł. we Lwowie z ulicy Kraszewskiego l. 15 4 korony. Kasyno Narodowe we Lwowie 10 koron, pani L. S. ze Lwowa 2 korony, pani Wanda Berska ze Lwowa 10 koron. Dotychczas złożono na ten cel 38 K.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 19 R. w poł. — 18 R. w cieniu, — 13 R. na słońcu. Bar. 785. Idzie w górę. Wiatr północno-wschodni. Pogodnie.

Wziął się na sposób. Adwokat (do wieśniaka): A więc wasz sąsiad przecież postawił płot i jego kury na wasze grzędy nie będą chodziły! Ale jakżeście tego dokazali bez skargi, bez procesu, kiedy on początkowo o tem słyszeć nie chciał?

Wieśniak: Najpierw poszedłem do niego z prośbą, przedstawiając, jak wielką szkodę ponoszę; gdy mnie jednak wyśmiał, wziąłem się na sposób. Oto przez kilka dni posyłałem mu po tuzinie jaj i kazałem powiedzieć, że jego kury u mnie je zniosły. Gdy mu potem jaja przestałem posyłać, natychmiast płot postawił.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1-szy „Pan Tadeusz,“ opera w 4 aktach; libretto z poematu A. Mickiewicza, ułożył J. T. Wydżga przy współudziale Maryi Wydżdżanki, muzyka J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss. — We środę „Moralność pani Dulskiej,“ Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Pan Tadeusz“. — W piątek „Zażarty automobilista“. — W sobotę popołudniu „Damy i huzary,“ komedya Al. hr. Fredry ojca, wieczorem „Pan Tadeusz“ Wydżgi. W niedzielę popołudniu „Tak albo nic!“, komedya P. Bernarda i A. Godfernau, wieczorem „Lohengrin“. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej. — We wtorek „Pan Tadeusz“. — We środę po raz pierwszy „Niech żyje życie“, (Es lebe das Leben!) dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Pan Tadeusz“. — W piątek „Niech żyje życie“.

Z Filharmonii. We środę na estradzie Filharmonii ukaże się prof. Ksawery Scharwenka. Cenionego, a tak bardzo utalentowanego pianistę czeka gorące przyjęcie licznych jego wielbicieli. Na koncert ten firma Bösendorfera przysyła specyalny fortepian koncertowy z Wiednia.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Sherlock Holmes.“ — We czwartek „Nitka jedwabiu“ Sardou. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Bakarat“ Bernsteina. — W niedzielę popołudniu „Betlejem polskie,“ wieczorem „Wicek i Wacek,“ komedya Przybylskiego. — W poniedziałek „Wieczór humoru“ A. Lelewicza

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk 11 atrakcyj!

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy wieczór w teatrze miejskim poświęcony był rocznicy powstania styczniowego. Bogaty program składany rozpoczęło piękne słowo wstępne, które wygłosił profesor Dembiński. Mówił on o znaczeniu powstania r. 1863 jako manifestacyjnego wyrazu nierozerwalności naszej jedności narodowej mimo podziału zaborów granicami. Przy tej sposobności przedstawił prof. Dembiński rozwój naszej świadomości narodowej w czasie porozbiorowym, a historyozoficzne oświetlenie tego szkicu dziejowego oparł na idei wspomnianej już niepodzielności naszego organizmu narodowego, mimo granic politycznych, któremi go pokrajano na trzy części. W części wokalnej wieczoru zasłużone oklaski zbierał pan Ludwig i panna Colignon-Szymańska. Oprócz odśpiewanych przez nich pieśni złożyły się na program wieczoru dwie jednoaktówki: Rawity-Gawrońskiego obrazek z r. 1863 pt. „Za Ojczyznę“ i znany piękny „Dramat jednej nocy“ Aurelego Urbańskiego. „Za Ojczyznę“ przedstawia naradę powiatowego komitetu powstańczego we dworze w jakiejś wsi galicyjskiej. Na naradzie tej ścierają się dwa odmienne zapatrywania na tę sprawę: uczuciowe i rozumowe. W końcu zgłaszają się do komitetu trzej młodzieńcy studenci i ofiarowują się pójść do powstania. Przewodniczący narady nie chce przyjąć ich ofiary; tłómaczy im, że poryw ich uczucia zbyt jest wczesny. Lecz wzruszony ich prośbami pleban wstawia się za nimi.

Wreszcie zwycięża uczucie. Młodzieńcy, właściwie wpółdzieci jeszcze pójdą w szereg walczących za Ojczyznę. Na zakończenie wieczoru dano prześliczny obraz z żywych osób, reprodukujący szkic Grottgera „Obrona sztandaru“. Nastrój wieczoru był bardzo podniosły i uroczysty. Niestety tylko przybyło do teatru bardzo mało osób.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Na ciepłe mleko dla ubogich uczenic szkoły żeńsk. im. św. Zofii we Lwowie złożono za pośrednictwem WP. generałowej Ocetkiewiczowej i Jerzowej Żelechowskiej na ręce radnego miasta WPana Bolesława Lewickiego następujące datki: WP. Józefa Breiterowa 4 K., Bolesława Fruchtmannowa 10 K., Leonardowa Jaworska 5 K., Jadwiga K. 10 K., A Kurzowa 5 K., Wiktorynowa Łonicka 2 K., Napoleonowa Łuszczkiewiczowa 5 K., Laura Małachowska 5 K., Józefowa Padewska 10 K., Karolowa Perutzowa 15 K., Karolina Rogowa 20 K., Albinowa Słonecka 10 K., Felicya Szulzowa 4 K., Józefa Thuliowa 5 K., Wasungowa 5 K., Marcelowa Zadurowiczowa 20 K., Jerzowa Żelechowska 20 K., generałowa Ocetkiewiczowa 2 paczki herbaty i cukru, Bolesław Lewicki 12 K.

Nadto p. Wacław Merwart przysyła od dnia 15 grudnia codziennie dwa bochenki chleba, a w czasie świąt Bożego Narodzenia 50 strucli. Za te corocznie tak hojnie udzielane dary dziękuje serdecznie w imieniu prawdziwie biednej dziatwy.

Zarząd szkoły.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 stycznia.

(Z). Do tej pory nie jest jeszcze pewnem, czy bank niemiecki zniży swą stopę procentową na 6%. Powszechnie jednak spodziewają się, że tak będzie, i że zniżenie to nastąpi już tymi dniami. Z drugiej strony jednak ostatnie depesze, jakie nadeszły z Nowego Jorku, brzmią bardzo niepomyślnie i dlatego budzą obawy, że może dyrekcya niemieckiego banku państwowego zechce z decyzyą swą zaczekać jeszcze z tydzień.

W obrotach dzisiejszych przeważało wogóle usposobienie zniżkowe. Spadły zarówno akcye bankowe, jak przemysłowe, z kolejowych zaś tylko akcye kolei czeskich, tak zwanych węglowych, podniosły się w kursie.

Dotkliwym był także spadek kursu 5-procentowej renty rosyjskiej, który obniżył się prawie o 1% na 84.60.

Gmina miasta Wiednia zamierza zrobić dalszy krok na polu zmonopolizowania wszystkich przedsiębiorstw elektrycznych, znajdujących się w obrębie gminy. Mianowicie zamierza wykupić za cenę 6 milionów koron wiedeńskie towarzystwo elektryczne.

W Bośnii powstaje mały bank z kapitałem 250.000 koron o charakterze wyznaniowym muzułmańskim. Będzie to pierwszy tego rodzaju bank.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Polnische Koresp.* pisze: Jak wiadomo, niedawno temu kilka pism polskich w Galicyi doniosło, jakoby austro-węgierski generalny konsulat w Warszawie rozsyłał Niemcom, zamieszkałym w Królestwie Polskiem, odezwy niemieckiego stronnictwa narodowo-liberalnego z wezwaniem do składek na koszta wyboru do „Reichstagu“. Doniesienia dzienników polskich podawały dalej, że odezwy te otrzymały również w licznych egzemplarzach polskie rodziny o niemieckich nazwiskach. Doniesienia te przyjęły poważne koła odrazu sceptycznie, gdyż każdy, znający stosunki, wie, że takie mieszanie się austro-węgierskiego konsula w wewnętrzne sprawy innego państwa jest wykluczone.

Obecnie na podstawie informacyj z miarodajnego źródła *Polnische Koresp.* może oświadczyć, że w doniesieniach tych nie ma ani słowa prawdy, a pogłosek owych wśród wpływowych kół polskich w Warszawie nie brano poważnie i szereg polskich dzienników warszawskich zakwestyonował je w przypiskach redakcyjnych.

Budapeszt. Na wczorajszej wieczornej konferencyi stronnictwa niezawisłości wygłosił minister sprawiedliwości Polonyi długą, przerywaną hucznymi oklaskami mowę, w której na podstawie dokumentów odparł podniesione przeciw niemu zarzuty. Uchwalono jednomyślnie wniosek, iż stronnictwo na znak zaufania, oraz ponieważ zupełnie przekonało się o bezpodstawności zarzutów, uważa sprawę za załatwioną.

Następnie przyjęto jednomyślnie wniosek, wykluczający ze stronnictwa niezawisłości posła Zoltana Lengyela, który od dłuższego czasu bezpodstawnie atakuje partyę i poszczególnych jej członków.

Krotoszyn. Z powodu śledztwa wstępnego przeciw wikaremu x. Rosochowiczowi i lekarzowi drowi Bolewskiemu o rozdawanie książeczek polskich dzieciom, biorącym udział w strejku szkolnym, odbyto w sobotę w obecności komisarza policyi z Poznania kilkugodzinną rewizyę u dr. Bolewskiego i zabrano wiele książek polskich.

Paryż. W Izbie deputowanych wniósł socyalista Vaillant interpelacyę w sprawie onegdajszych zajść z powodu ustawy o jednodniowym spoczynku w tygodniu. Prezydent ministrów przyrzeka przoprowadzić ustawę o jednodniowym odpoczynku w tygodniu, mimo, iż ustawa ta zawiera braki. Demonstracye będzie rząd tłumił, ulica nie należy bowiem wyłącznie do członków syndykatu, lecz także do przechodniów. Mowę prezesa gabinetu przyjęto hucznymi oklaskami.

Paryż. Minister wojny Picquart wniósł na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożenie o zniesieniu sądów wojskowych.

Aleksandrya. Z powodu uwięzienia 3 Rosyan, którzy chcieli wysadzić w powietrze znajdujący się w porcie rosyjski parowiec pocztowy, tłum ludu zerwał godło z rosyjskiego konsulatu i wdarł się na parowiec rosyjski, ażeby uwolnić uwięzionych, jednak ich tam nie znalazł. Konsulatu rosyjskiego strzeże wojsko i policya.

Sofia. Policya urządziła wczoraj formalny odwet na studentach. Uwięziono ich kilkuset. Popisowi będą natychmiast wezwani pod broń, reszta zaś odszupasowana do miejsca przynależności. Podczas onegdajszych zaburzeń po obu stronach padły strzały. Rannych jest przeszło 30 osób, z tego kilka ciężko.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Termometr wskazuje dziś —22 C. Prawie wszystkie pociągi spaźniają się. Pociąg wiedeński przybył dziś rano o godzinę później, pociąg lwowski zamiast o godz. 6 m. 50 rano przybył dopiero o godz. 10.

Poznań. Minister handlu wydał rozporządzenie do prezesów rejencyjnych, w którem oświadcza się przeciw karze więzienia, nakładanej na uczniów szkół uzupełniających za strejk szkolny i inne przekroczenia, i zaleca inne kary, jak areszt do 6 godzin dziennie.

Onegdaj skazano redaktorów *Pokraki* Bolesława Rakowskiego na 75 mk. grzywny, a Tad. Czajkowskiego na dwa tygodnie więzienia.

Wiedeń. Długoletni poseł do Rady państwa, adwokat dr. Józef Kopp umarł dziś rano. W pół godziny później zmarła jego żona.

Warszawa. Wczoraj wieczorem jacyś ludzie napadli na szefa stacyi kolei warszawsko-petersburskiej i zranili go strzałami rewolwerowymi.

Onegdaj o godzinie 2 w nocy wieś Czyste otoczono kordonem wojska i dokonano w kilku domach rewizyi, która trwała do ½8 rano. Aresztowano 40 młodych ludzi, w tem kilku urzędników kolejowych. Popołudniu odstawiono kilkunastu aresztowanych do cytadeli. Urzędników kolejowych uwolniono.

Przy ulicy Smoczej wykryto skład wydawnictw rewolucyjnych i znaleziono tam 2 pudy różnych druków. Znacznie większy skład wykryto przy ulicy Grzybowskiej, gdzie znaleziono około 200 pudów broszur i odezw rewolucyjnych.

Petersburg. *Nowoje Wremia* donosi, że dymisyę ministra marynarki Birilewa przyjęto.

Warszawa. Administratorem dyecezyi kieleckiej obrała kapituła kielecka swego dziekana X. Franciszka Brudzyńskiego.

Petersburg. Onegdaj spłonęła jedna z lepszych restauracyj w Petersburgu. Część gmachu runęła. Budynek był ubezpieczony na sumę 300.000 rubli.

Kijów. Gubernator nakazał dać dymisyę tym urzędnikom zarządu miejscowego, którzy, lekceważąc postanowienie rady ministrów, należą dotąd jeszcze do stronnictwa kadetów.

Mohylew. W centrum miasta jakiś człowiek dał z rewolweru trzy strzały do jadącego sankami policmajstra Radjanowa, nie zranił go jednak, natomiast poranił ciężko woźnicę. Równocześnie towarzysz napastnika rzucił bombę na chodnik, która atoli nikogo nie zraniła. Radjanow ujął przy pomocy kilku urzędników policyi i przechodniów dwóch napastników, trzeci zaś sam się zastrzelił.

Warszawa. Prezydent miasta otrzymał od generał gubernatora zawiadomienie, że minister spraw wewnętrznych nie ma nic przeciw temu, żeby przy pisaniu przez wyborców kartek wyborczych używano języka polskiego na równi z rosyjskim, oraz, aby blankiety kartek wyborczych były drukowane z podwójnym tekstem równoległym, rosyjskim i polskim.

Generał-gubernator wojenny rozesłał do szkół średnich, nie wyłączając prywatnych, okólnik, w którym ostrzega, że jeżeli dziś uczniowie będą strejkowali, jako w rocznicę wypadków petersburskich, to szkoły zostaną zamknięte.

Petersburg. Rada ministrów uznała, że wszystkie sprawy prawodawcze, które wpłynęły do pierwszej dumy, będą ponownie rozpatrywane przez drugą dumę. Uchwałę tę car zatwierdził.

Madryt. Z powodu podwyższenia cen chleba przyszło do licznych wykroczeń, przyczem wiele osób zraniono. Dzielnicę robotniczą zamknęli żandarmi. W izbie deputowanych i w senacie omawiano tę sprawę. W mieście panuje wielkie oburzenie na piekarzy, którzy podwyższyli ceny chleba. Minister skarbu zapewnił, że rząd poczyni usilne starania celem poprawy tych stosunków.

Berlin. Wczoraj nastał tu silny mróz. W nocy wskazywał termometr — 14° R.

Londyn. Gubernator Jamajki prosił rząd angielski telegraficznie, aby wyraził Stanom Zjednoczonym serdeczne podziękowanie za pomoc z jaką pośpieszył admirał Dawis.

Nowy Jork. Tutejszy burmistrz otrzymał od burmistrza z Kingstownu depeszę z prośbą o pomoc Amerykanów.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów prezydent Vetter poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne śp. dr. Koppowi, który był najstarszym członkiem Izby i należał do niej od r. 1873.

Następnie prezydent wyraził ubolewanie i oburzenie z powodu wczorajszego wystąpienia hr. Sternberga wobec wiceprezydenta Żaczka. Prezydent żałuje, że nie posiada żadnego środka dyscyplinarnego wobec tak niesłychanego zachowania się członka Izby.

Hr. Sternberg oświadcza, że ubolewa, iż wczoraj tak się uniósł i przeprasza wiceprezydenta Żaczka.

Przystąpiono do dyskusyi nad ustawą urzędniczą. Na wniosek p. Bendla dyskusyę zamknięto.

P. Breiter wniósł interpelacyę do ministra obrony krajowej i do ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania porucznika Siegla z 4 p. ułanów w Żółkwi.

Minister kolei Derschatta przedłożył projekt ustawy w sprawie budowy kolei Wereszczanka-Okna (na Bukowinie).

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 stycznia. J. hr. Ressegnier z Niska. S. Tauszyński z Bakowiec. Dr. A. Rawicz z Warszawy. P. Strzelecka z Nowoszyc. K. Wysocki z Ostobuża. S. Zórád z Budapesztu. M. Brykczyński z Zagwożdzia. B. Ujejski z Sewerynki. Dr. A. Lehman z Podhajec E. Pruszanowski z Rosyi. S. Zawistowski z Snpranówki. L. Teodorowicz z Nowosielicy. E. Frishauf z Wiednia. J. Zabierzański z Cząstkowic. A. Hausler z Pragi. W. Bilawski z Brzozowa. S. Illes z Debreczyna. F. Kolle z Bodenbach.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 22 stycznia. Z. Terakowski, B. Bilikiewicz i E. Katerla z Krakowa. B. Strusiewicz z Rosyi. E. Block, M. Marossi, A. Nassau, H. Mandl, E. Mayer i T. Brand z Wiednia. J. Skarszowski z Borysławia. H. Goldlust, M. Leutner i H. Wiglitzki z Czerniowiec. J. Szalamonowie ze Stanisławowa. J. Zaremba z Doliny. H. Krasucka z Uhówka. J. Madeyska z Przemyślan. J. Jabłoński z Derszowa. H. Wierzchleyska z Kabarowiec. E. Weber z Genewy. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Selligmann z Nowosiółki T. Glaser ze Złoczowa.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·25—20·35, 20·30—20.40. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 stycznia.

Marki 117.63, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 95·0, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·65, węg. zakł. kred. 838·50, anglobanku 317·50, unionbanku 587·00, bankvereinu 564.50, länderbanku 466·50, kolei państw. 692·50, lombardy 176.00, akcye kolei Elbethal 456·50, fabryki broni 563.50, tytoniowe 434·50, alpiny 624·50, Rima Muranyi 570.50, prag. T. żel. 2860.00, losy tureckie 167·50, ruble 253.25 Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·80.

Lwów 22 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578·— do 583.— Banku hipotecznego po 400 kor 575·00 do 585·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330·— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20 4 proc. los. w 60 lat 97·50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·60 do 102·80. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·10 do 98·80 - Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·60—100·30. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70. miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96·70, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.5 . 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.36, **5.25**, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.30*, 1.40**, 6.10, 5.46, 9.05*.
Z Kołomyi: **10. 5.**
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.45, **1.50**, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.28, 12.43*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.68*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.38**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.58*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**. 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·28 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min 59 rano.

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję ci moje dziecię za zaufanie jakie mi okazujesz, i błagam, abyś mi nie odmówiła. — Oto — ciągnął po chwili wahania, silniejszym dłonie jej obejmując uściskiem — chcę cię prosić, abyś się udała dziś wieczorem do Regent-Parku, w celu zobaczenia się tam ze mną. Wiem, że znasz pani tę miejscowość, ale dziecię moje — przerwał nagle — skąd ten przestrach i zmieszanie, co niepokoi cię tak bardzo?

Janka cofnęła się o krok w tył, a wielkie jej, smutne zazwyczaj oczy, patrzące tak szczerze na mówiącego, odbiły wyraz podziwu i przerażenia. Niewytłómaczona jakaś obawa wstrząsnęła całą jej istotą.

— Nie rozumiem — wyrzekła lękliwie — dlaczego prosisz mnie pan o to? — Wszak pan bywasz tu dość często, a mnie, jak wiesz, nie wolno wychodzić wcale. Wuj mój nigdy nie darowałby mi tego.

— Wiem o tem, moje dziecię, i dlatego jeżeli zgodzisz się spełnić moją prośbę, musisz to uczynić bez jego zezwolenia. Jeżeli łaska, o którą błagam, jest zbyt wielką, życzenie moje nazbyt wygórowanem, odmowę pani zniosę z pokorą, tu jednak nie mogę w żaden sposób wytłómaczyć tego, co ci mam do powiedzenia. Nie prosiłbym nigdy o to, gdybym widział inną drogę wyjścia, gdybym mógł pomówić dłużej z tobą bez obawy, że nam przerwie ktokolwiek. Janko, czyż mi już nie wierzysz? Czyś straciła dawne twe do mnie zaufanie?

— Nie, och, nie! — przerwała żywo, nie mogąc jednak zapanować nad mimowolnem zdumieniem i zakłopotaniem. — Powiedz mi pan przynajmniej, dlaczego żądasz tak dziwnej rzeczy odemnie?

— Mogę to na miejscu dopiero objaśnić.

— Skoro mnie pan tak naprawdę potrzebujesz, pojadę chętnie — wyrzekła z prostotą.

Serce młodego człowieka zabiło żywiej, pod złączonem uczuciem radości i bólu zarazem.

— Wuja mego nie będzie dziś właśnie w domu — ciągnęła. — Zechciej mnie pan tylko objaśnić, co mam zrobić właściwie.

— Weź dorożkę moje dziecię — objaśniał szybkim, stłumionym głosem — i każ się zawieźć do Regent-Parku od strony Gloucester-Gate. Wysiądź i zaczekaj dopóki dorożkarz nie odjedzie, a wtedy ja się zjawię. Nie potrzebujesz się obawiać, bo będę wciąż przy tobie i ani na chwilę nie pozostaniesz samą. Spotkamy się punkt o godzinie ósmej.

— Ależ to zupełnie już ciemno — zauważyło dziewczę, drżąc lekko. — Nigdy jeszcze wieczorem nie byłam na mieście.

Zatrzymał się, a oczy jego tak wymowne zazwyczaj, mimowoli ku ziemi opadły. Czyste, pełne niewinności spojrzenie Janki, dziecka prawie, mieszało tego wytrawnego światowca, rumieniec wstydu wywołując na czoło. Usta mu zadrżały, zacisnął je wszakże siłą woli, a starając się zapanować nad własnych rysów wyrazem, mówił po chwili z widocznym wysiłkiem:

— Wszak nie będziesz się lękała, Janko?

— Świadomość, iż czekasz pan na mnie, równoważy i usunie obawę — mówiła z nieporównaną ufnością. — Dlaczego jednak patrzysz tak dziwnie mr. Courtenay? — pytała, zwracając na niego badawczo swe prześliczne, smutne oczy, których wejrzenia Vere nie mógł znieść w tej chwili. — Jesteś pan widać niespokojny i zmęczony, a czasem surowym wydajesz się nawet. I w tej chwili również starasz się widocznie przytłumić w sobie myśl jakąś czy uczucie?

Śmiałe zazwyczaj źrenice mężczyzny opadły ponownie przed jasnem jej wejrzeniem.

— Odgadłaś, tak, Janino, tłumiłem w sobie w tej chwili buntownicze pragnienie, o którem powiem ci później kiedyś.

Nastała krótka cisza, przerwał ją Vere, mówiąc spokojnym już, zwykłym swym głosem:

— Mam obietnicę twoją i wiem, że polegać na niej mogę, a zatem do widzenia, dziecię moje, dziś wieczorem... Niech cię Bóg błogosławi, Janko.

Zostawił ją samą, odurzoną postępowaniem swem, szczęśliwą, a jednak bardzo niespokojną. Żądanie Vere'a dziwiło ją, jego łagodny, spokojny sposób wyrażania się rozbrajał ją i pociągał, a chociaż nie wiedziała o co właściwie chodzi, postanowiła prośbę spełnić w nadziei, iż o znaczeniu jej dowie się wkrótce.

. . ! . . . .

Ciemna noc księżycowa zaległa dokoła przestworze, niewielkie zaś chmurki przesuwając się po firmamencie zasłaniały gwiazdy, których blask niekiedy tylko stawał się widzialnym. Powietrze było tak ciepłe i ciche, iż parnem stawało się prawie, zdala zaś od gorączkowego ruchu miasta można było najlżejszy szmer pochwycić, tak spokojną zdawała się być uśpiona przyroda.

W ocienionym szpalerze, dotykającym do Gloucester Gate, przechadzał się szybko wysmukły mężczyzna, zatrzymując się tylko niekiedy i pilnie nasłuchując w stronę miasta. Oczekiwanie jego zostało nakoniec nagrodzone i szybki turkot powozu rozległ się w oddali. Posłyszawszy go Vere Courtenay, bo on to przechadzał się tutaj, pobladł śmiertelnie, a dziki jakiś ogień zabłysnął w jego oczach. Pomimo to jednak nie przyszło mu na myśl nawet cofnąć się przed czynem, który w oczach własnych poniżał jego honor i zmniejszał szacunek dla samego siebie.

Pochylił się naprzód, chcąc wzrokiem ciemność przeniknąć. Powóz zatrzymał się, po chwili zaś odjechał z powrotem. Vere Courtenay z okrzykiem radości i żywszem biciem serca poskoczył natychmiast na powitanie wysmukłej postaci dziewczęcej, która wysiadłszy z powozu, zatrzymała się z wahaniem, nie wiedząc co ma dalej uczynić. Przestraszona, wsparła rączkę na jego ramieniu, rzucając lękliwe dokoła spojrzenie. Widząc, iż drży cała, Vere pozwolił jej najpierw przyjść do siebie, a później odezwał się z łagodną powagą:

— Nie lękaj się dziecię, wszak jesteś już ze mną.

Opuściła główkę na piersi, mówiąc nieśmiało:

— Takie mi się to wszystko wydaje dziwne.

— Biedne dziecię — odparł łagodnie. — Przebacz, że cię tak nazywam, ależ naprawdę jesteś dzieckiem zaledwie, delikatną roślinką, niezdolną oprzeć się silniejszym burzy powiewom. Chodźmy ztąd, to się uspokoisz prędzej, a wtody opowiem, dlaczego prosiłem cię o przybycie tutaj. Mam nadzieję, iż wysłuchawszy wszystkiego, spróbujesz mi przebaczyć... jeżeli to będzie możebnem.

Podniosła ku niemu błagalnie oczy, lecz jakkolwiek usteczka jej drżały, żadne z nich nie wybiegło słowo. Pozwoliła się odprowadzić pod cień drzew rozłożystych, których konary szeptały tajemniczo niezrozumiałe jakieś przestrogi. Usunąwszy się od głównej ulicy, młody człowiek przystanął, a ujmując obie jej rączki, pochylił się i spojrzał w głębokie, czarne źrenice.

— Janko, czy ty mnie kochasz — zapytał nagle bez żadnego przygotowania.

Słowa te wybiegły mimowoli prawie na jego usta, a jednak jakkolwiek nazwał ją dzieckiem przed chwilą, na dnie młodziutkiej jej duszy istniały snać wszystkie instynkta kobiety, bo pomimo naiwności swej i prostoty, pojęła głębsze słów tych znaczenie. Serce jej uderzyło żywiej, fala krwi oblała lice, rączki zaś uwięzione w jego dłoniach, drżeć zaczęły. Cofnęła się nieco, oddychając szybko, w końcu zaś odparła niepewnym głosem:

— Nie... nie rozumiem pana. Zechciej mi powiedzieć dlaczego?..

— Biedne dziecię — mówił Vere z czułością. — Przestraszyłem cię, zdumiałem. Nie pojmujesz mię nawet, poczekaj, wytłómaczę się zaraz. Słuchaj Janko, czy życie twe byłoby bardzo smutnem, bardzo samotnem, gdybym w tej chwili pożegnał cię na zawsze, gdybyś mię nie miała nigdy już ujrzeć?

Wyraz boleści odbity w pięknych jej rysach i błagalne brzmienie głosu przy następnych wyrazach wzruszyło go głęboko.

— Och, nie uczynisz tego, nie zrobisz — wołała z prożbą serdeczną. — Ja wiem, że pan żartujesz tylko, że nie rzuciłbyś mię na pastwę...

— Nie — przerwał jej żywo — przysięgam na Boga, iż nigdy nie popełnię tego. Odpowiedz mi tylko Janko na to jedno pytanie, a wszystko uczynię, na wszystko się odważę dla ciebie, lecz niech wiem czy ty mnie kochasz Janko, mnie jednego na świecie, tak jak ja cię wielbię i ubóstwiam, każdym fibrem, każdem tchnieniem mego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.